PRĄD

WARSZAWA — 1911.
Rok III — Nr. 8.
CENA 40 KOP.
DRUK. E. NICZ I S-KI, WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 70.

OD WYDAWNICTWA.

Rok dobiega końca. Rok trzeci wydawnictwa «PRĄDU». Rok trzeci borykania się z przeciwnościami, jakie od pierwszej chwili podjęcia wydawania pisma ani na chwilę nas nie opuszczały. Nie upadliśmy jednak na duchu i mocno ufamy, że—z Bożą pomocą a poparciem ludzi dobrej woli—za rok, za dwa zdołamy ostatecznie tak ustalić byt pisma, iż całą energię będzie można skierować na ulepszenia wewnętrzne, aby nasz «PRĄD» z każdym rokiem coraz lepiej wypełniał te zadania, dla których powstał.

Rok dobiega końca. I za przykładem lat poprzednich zwracamy się z uprzejmą prośbą do życzliwych nam Czytelników, aby dołożyli nieco trudu w celu rozszerzenia kręgu przedpłatników naszego pisma. Prosimy o rozpowszechnianie wiadomości o «PRĄDZIE», — o udzielanie naszej administracyi adresów osób, któreby mogły nasze pismo prenumerować, a którym będziemy posyłali prospekty i numery okazowe, — wreszcie o bezpośrednie jednanie prenumeratorów.

Uważamy, że dotychczasowa praca nasza nie tylko daje nam prawo do proszenia naszych życzliwych Czytelników o tego rodzaju poparcie ale że wprost mamy obowiązek tego żądać i domagać się w imię rozumnie pojmowanego dobra społecznego, bo tu chodzi przecież nie o jednostki nie o pismo nawet — jako takie — lecz o krzewienie zdrowych zasad moralnych, tak niezbędnych każdemu społeczeństwu.

Jak to zdrowie moralne rozumiemy i na czem jego zasady opieramy, nie miejsce tutaj o tem się rozwodzić, a zresztą stali Czytelnicy «PRĄDU» mieli możność przekonać się o tem niejednokrotnie.

* * *

Przy sposobności chcemy omówić jeszcze jedną sprawę czysto administracyjną.

Kierując się życzeniem niektórych przedpłatników naszych, wprowadziliśmy zasadę, że nie przerywamy wysyłki pisma z chwilą upływu terminu przedpłaty, przypominając tylko o odnowieniu prenumeraty lub zawiadomieniu administracyi, jeżeli ktoś nie życzy sobie otrzymywać nadal nasze pismo.

Przyjmowanie zaś milczące przesyłanych numerów, uważamy za pozostawanie przedpłatnikiem na czas dalszy. Tymczasem jak poprzednio wstrzymywanie wysyłki pisma z chwilą upływu terminu przedpłaty niektórzy poczytywali za brak zaufania do wypłacalności prenumeratorów, tak teraz inni widzą jakoby narzucanie się z pismem i nawet zdarzają się wypadki, że obrażają się z powodu przesyłanych przypomnień o odnowienie przedpłaty na czas dalszy.

Dalecy zarówno od braku zaufania do Czytelników naszych, jak i od bezceremonialnego narzucaniu się z pismem wyjaśniamy tu obszerniej zasadę postępowania naszej administracyi dla uniknięcia nieporozumień na przyszłość.

Jednocześnie pozwalamy sobie prosić prenumeratorów, zalegających z przedpłatą, aby łaskawie zechcieli możliwie w najkrótszym terminie uregulować należności, gdyż w skromnym budżecie „PRĄDU“ każda kwota ma znaczenie.

ROK III. — Nr. 8. Warszawa, Październik 1911.

PRĄD

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNY I LITERACKO—NAUKOWY

Wychodzi w końcu każdego miesiąca

pod redakcyą A. L. SZYMAŃSKIEGO przy najbliższym współudziale TADEUSZA BŁAŻEJEWICZA, MIECZYSŁAWA ENGLA i ZYGMUNTA FEDOROWICZA.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: WARSZAWA, Ulica WARECKA Nr. 10. Tel. 212-06.

PRZEDPŁATA ROCZNA: w Warszawie rb. 3, z przesyłką pocztową rb. 4. w Austryi koron 10; w Niemczech marek 9; we Francyi, Belgii i Szwajcaryi franków 11; w Stanach Zjednoczonych dolar. 2 cent. 10; w Anglii 9 szylingów.

Religia dni naszych w myśli i czynie.

Niedawno, bo 1909 r. wyrażał się jeden z nieprzyjaciół religii i Kościoła w ten sposób: „katolicyzm, co od setek lat przemocą, intrygą, kłamstwem, oszukaństwem, kompromisem ze złem, schlebianiem krzywdzie, sojuszem z tem, co zwalczaćby powinien—z wysiłkiem się utrzymuje—katolicyzm, przeżyty już—bezsilny—spróchniały i bezduszny—sztuczne udający życie“. [1])

Czy zdanie i pogląd ten *odosobniony* tak w naszej jak i zagranicznej literaturze? Bynajmniej. Możemy często się spotkać z analogicznem zdaniem, wygłaszanem już nie przez „osobistych nieprzyjaciół Pana Boga”, ale nawet przez powagi naukowe, powagi, ktore stoją na czele i prowadzą ruch naukowy. Głoszą oni otwarcie o upadku, bankructwie religijnem, zwalczają wszelkimi sposobami i z zaciekłością fanatyczną wszelki objaw religijny, jako przeżytek dawnych, średniowiecznych czasów. Dla religii dziś niema miejsca! Religia to „zbiór skrupułów—woła jeden z dzisiejszych koryfeuszów—które krępują swobodę działania naszych władz”. [2]) To zbiór przesądów,

---

[1]) A. Szech: „Katolicyzm a polskość“. Warszawa, 1909. Str. 13.

[2]) S. Reinach. Orpheus. Paris, 1911. Str. 4.

które trzeba zwalczać, albo które pozytywna nauka w przyszłości sama usunie! Stąd z pewną dumą mówił minister francuski M. de Viviani w izbie deputowanych 8 Listopada 1906 r.: „Wszyscy my przez naszych dziadów, przez naszych ojców, przez nas samych wysililiśmy się w kierunku szerzenia niereligijności. Wyrwaliśmy sumienia ludzkie ze szponów wiary. Podnieśliśmy modlącego się na klęczkach po całodziennej pracy nędzarza i powiedzieliśmy mu, że za obłokami jest tylko wymysł i urojenie. Zgasiliśmy światła na niebie i bodajby ich nigdy nie zapalono“. [1])

Tak jest z jednej strony.

Czy jednak hasła te i poglądy mają jaką wartość, czy odpowiadają rzeczywistości, czy faktycznie „światła na niebie“ pogaszone dla umysłów świata dzisiejszego? Odpowiedzieć na to pytanie chcę dzisiaj, kiedy słyszę nieraz wśród nas o upadku religijnym.

Absolutnie twierdzę z całą pewnością, że głosy powyższe nie mają racyi, nie opierają się na żadnych danych, nie liczą się z charakterem religii i naturą ludzką!

Religia jest czemś tak bardzo wrośniętem w naturę ludzką, tak związana przez całe dzieje z człowiekiem, tak odpowiada jego wymaganiom duchowym, że niepodobna, aby miała się skończyć, upaść, zaginąć przed nim. Jeżeli bowiem religia jest tęsknotą za czemś wyższem, idealnem, to człowiek zawsze tęsknić będzie i dążyć ku nieskończoności; jeżeli religia jest zasadą życia rozumnego człowieka, to nie jest ona uczuciem przypadkowem, ani przywilejem mistyków, ale zjawiskiem naturalnem i normalnem; jeżeli wreszcie religia jest nicią, wiążącą serce i umysł człowieka z Istotą Najwyższą, to nić ta zawsze istnieć będzie, jak długo człowiek na ziemi będzie wygnańcem.

Walczyć przeto z religią, jest bezcelowem, jest to walka don Kichota z wiatrakami; bo dobrze mówi łacińskie przysłowie: „naturam si expellas furca illa denuo redibit“—jeżeli wyrzucisz naturę przez drzwi, ona oknem powróci. Ogłaszać zaś, że „światła na niebie” pogaszone, że nauka wykazała urojenia i marzenia fantastyczne religii—jest przedwczesnem i fałszywem, gdyż jeżeli kiedykolwiek, to dzisiaj skonstatować możemy olbrzymie zajęcie się religią i sprawami jej pokrewnemi.

10 Listopada 1793 r. Paryż obchodził wielkie święto pogrzebania starej i ustanowienia nowej religii rozumu. Myślano, że religia stara będzie na wieki pogrzebaną, nie zmartwychwstanie nigdy. Ale jakże złudną była taka nadzieja! Oto w sto lat—1893 r. podczas powszechnej wystawy w Chicago zebrał się powszechny kongres religii, w którym uczestniczyło przeszło 4000 przedstawicieli wszystkich prawie religii na ziemi istniejących i ci zaznaczyli nie tylko istnienie ale i żywotność religii. Wspaniała musiała być ta chwila i zarazem wzruszająca, gdy pod przewodnictwem kardynała Gibbonsa na pierwszem zaraz posiedzeniu podnieśli się wszyscy uczestnicy kongresu, aby w imieniu tysiąca dwustu milionów dusz ludzkich, w jednym zgodnym chórze odmówić modlitwę Pańską „Ojcze nasz“. [2]) Było to zaznaczenie, pod-

---

[1]) Cyt. Ks. Radziszewski. Geneza religii. Warszawa 1911. Str. 5.

[2]) M. Straszewski. „Przyszłość religii“. Warszawa, 1904. Str. 7.

kreślenie i zamanifestowanie wobec świata całego, że religia żyje w duszach ludzkich, że religia króluje i rządzi ludzkością. Ale nie tylko żyje i rozwija się—religia i kwestye religijne za dni naszych naprawdę takie wzbudzają zainteresowanie się, takie zajęcie, jak nigdy od wieków średnich (scholastycy, reformacya) nie wzbudzały. „Każdy, kto otworzy oczy swe by widział, powiada dr. Otto Siebert — a posiada zarazem zdolność uchwycenia cech charakterystycznych swego czasu, zobaczy, iż świat obecny przeniknięty jest głębokiem i wewnętrznem, choć nie zawsze jeszcze jasnem dążeniem do życia religijnego.[1]) A. Th. Ribot, głośny psycholog francuski, odpowiadając na ankietę w kwestyi religijnej, urządzoną przez dwutygodnik „Mercure de France" tak pisze: „Jest rzeczą pewną, że zainteresowanie się kwestyami religijnemi słabe pół wieku temu, ogarnęło pokolenie współczesne. Mogę skonstatować, o ile sięgnąć można w najbardziej odległe czasy historyi, że żadna z potrzeb, żadne z pragnień, ujawnionych przez ludzkość w początkach, nie znikły, i religia tak wielką odgrywała i odgrywa rolę, iż należy uznać te przejawy życia, jako głęboko zakorzenione w naturze ludzkiej. I chwila obecna nie może świadczyć o zaniku uczucia religijnego".[2])

Ks. M. Morawski w swoich „Wieczorach nad Lemanem" wydanych przed 16 laty już konstatował zwrot umysłów do religii w dziedzinie filozofii, literatury, sztuki. Czy były to dopiero początki — wątpię. Zwrot umysłów do religii już przedtem można było zauważyć, nie na wszystkich wprawdzie polach pracy duchowej człowieka, w każdym jednak razie rozpoczął się on jako reakcya przeciwko wszechwładnemu opanowaniu umysłów przez materyalizm. Rozpoczął się w dziedzinie filozofii i przez filozofów przeszedł, a właściwie wchodzi coraz potężniej w dziedzinę literatury pięknej, piśmiennictwa i w czasie niedługim, przez piśmiennictwo dotarłszy do najszerszych warstw społecznych, przejawi się w uświadomionym czynie.

Dziś konstatują to samo zjawisko w filozofii Emile Boutroux w dziele p. t. „Science et religion dans la philosophie contemporain". Paris 1908; Rud. Eucken w dziele: „Hauptprobleme der Religionsphilosophie der gegenwart. 1907; George Sorel „La religion d'aujour'dui". (Revue de Metaphisique et de Morale).

Szczególniej E. Boutroux profesor paryskiej Sorbony i College de France w sposób bezstronny i sprawiedliwy ocenia ruch umysłowy w dziedzinie filozofii w Europie. Jego dzieło „Nauka i religia we współczesnej filozofii" wybornem jest źródłem do orjentowania się w chaosie najsprzeczniejszych: poglądów myślicieli europejskich.[3]) Nie wchodzą w rozbiór samego dzieła, gdyż za wiele musiałbym stamtąd przepisywać, chcę tylko scharakteryzować w ogólnym zarysie tok myśli europejskiej w wieku XIX, która rozpoczynając od pozytywnej, materjalnej, dochodzi po długich wahaniach i walkach do

---

[1]) Die Religionsphilosophie in Deutschland in ihren gegenwärtigen Hauptvertretern. Langen salza. 1906. Str, III.

[2]) Merc. de France. 15.IV. 1907, 578—579.

[3]) Ks. Dr. K. Kalinowski wydał streszczenie powyższego dzieła pod tytułem „Pragnienie powrotu". Warszawa, 1911.

idealizmu, do uznania porządku nadprzyrodzonego — do religii. Wychodzi Boutroux z dwóch założeń, które dla religii i nauki były punktem obrazy: 1) przepaść i różnica między nauką i wiarą i 2) zagadka ostatnich celów i zadań człowieka i wszechświata. Faktycznie dwa te założenia są bardzo trafne, bo każdy myśliciel, budując swój pogląd na świat, uwzględnić je musi—i zarazem charakterystyczne, bo wykazują i dokumentują, jak to myśliciele — rozwiązując powyższe problematy—powoli dochodzą do ich rozwiązania w duchu religii.

Pozytywizm Augusta Comte'a nic wspólnego, oprócz nazwy, z religią w znaczeniu nadprzyrodzonem, niema. *Religia ludzkości* jest bałwochwalczym kultem człowieka, jako Wielkiego, Wiecznego Bytu, któremu w ofierze należy wszystko składać. To początki XIX wieku. Herbert Spencer idzie dalej. Nie neguje on całkowicie religii. Religia według niego, ma racyę bytu, gdyż nauka nie jest w stanie poznać Istoty i Początku wszechrzeczy. Niepoznawalnem zajmuje się religia. Gdzie więc nauka się kończy, tam rozpoczyna się religia. Niepoznawalne jednak u Spencera—to nie czysta abstrakcya, negacya albo próżnia. Jest ono czemś pozytywnem. Jest to Byt czyli Absolut, który istnieje, ale jest tylko niepoznawalny. To agnostycyzm.

Ernest Haeckel, twórca monizmu idzie jeszcze dalej. Choć odrzuca wszelką religię nadprzyrodzoną, przyznaje jednak konieczność religii naukowej, opartej na rezultatach wiedzy. Religia ta ma zastąpić całkowicie tamtą. Byt, według Haeckla, jest tylko jeden i ten Byt nie jest niewzruszony, ale się rozwija i zmienia. Ten Byt — to wszechświat, stanowiący sam w sobie piękno, harmonię i jedność. Przymiotami zaś tego Bytu — to materya czyli substancya nieskończenie rozległa i duch czyli substancya czująca i myśląca. Istnieją one razem, gdyż ani materya nie może istnieć ani działać bez ducha, ani duch bez materyi. Jest to w gruncie rzeczy panteizm zwykły, tylko w odwrotnym porządku.

Monizm, pomimo pewnych usterek, wywarł ogromny wpływ na umysły końca XIX w. Panował on, szczególniej w Niemczech, wszechwładnie na katedrach uniwersyteckich. Dziś jednak panowanie to się skończyło. Niezadowolenie z dotychczasowej filozofii coraz bardziej wzrastało, krytyka bezwzględna monizmu coraz bardziej się powiększała, ale nowych dróg jakoś odkryć nie można było. Usiłowania Rudolfa Euckena [1]) prof. jenajskiego, aby wskazać wartość życia i dać mu za podstawę ideały chrześcijaństwa ewangelicznego, to znów Wundta prof. lipskiego, Alfreda Fouillé'ego, Ostwalda, Macha, Avenariusa i innych były bez większych rezultatów, gdyż nie mogły zerwać z zasadniczym błędem monizmu.

Reakcya przeciwko ostatnim kierunkom materyalistycznym przychodzi dopiero z Ameryki, „przychodzi, powiada F. Klimke, z poza oceanu nowa filozofia, młoda i pewna siebie, w kwiecie wieku, jakby silny powiew z la-

---

[1]) Jego dzieła: „Wissenschaft und Religion. 1906. Hauptprobleme der Religionsphilo sohie der Gegenwart. 1907. Sinn und Wert der Lebens. 1909. Grundlinien einer neuen Lebensanschauung. 1907.

sów amerykańskich“.[1]) Na imię jej — pragmatyzm, którego reprezentantem zmarły niedawno Wiliam James.[2])

Wprawdzie i pragmatyzm nie daje nic pozytywnego w dziedzinie religii, nie chodzi mi o to teraz—znaczenie pragmatyzmu jest z tego względu wielkie i pocieszające, że świadczy on o niedostateczności systemów filozoficznych poprzednich, że poddał on je ostrej krytyce i wykazał ich bezpodstawność. Pragnie on natomiast religii, któraby odpowiadała człowiekowi, jego potrzebom ducha i serca. Pragmatyzmowi wcale o to nie chodzi, czy rzeczywiście Bóg osobisty, bezwzględny, stwórca świata, istnieje, lub nie, czy mamy dowody na takie przedmiotowe istnienie, czy nie. Nie obchodzi go również żadna forma religii — która mianowicie jest prawdziwą lub nie. Wiara według pragmatyzmu jest zjawiskiem psychicznem, opartem na uczuciu i woli, o ile ma człowieka pobudzić do czynu; wiara jest wytworem czysto ludzkiem, jest objawem życiowym równorzędnym z innemi zjawiskami przyrodzonemi,—nie czemś nadprzyrodzonem, Boskiem. Prawdziwość religii zależy jedynie od tego, że dany osobnik wierzy w jej siłę twórczą w ciągu dalszego życia swego.

Ponieważ wiara wypływa z uczucia, nic więc wspólnego z rozumowaniem niema. Religia i nauka, to tylko dwie czynności, dwie prace duszy ludzkiej.[3]) Nauka i religia, „to dwa klucze, równie autentyczne, które mamy w ręku, aby niemi roztwierać skarby świata. Nauka uposażyła ludzkość w telegraf, oświetlenie elektryczne, dyagnozę, środki by leczyć różne choroby. Religia zapewnia jednostkom pogodę, równowagę moralną, szczęście.[4]) Błędem pragmatyzmu — jest jego subjektywizm, na którym opiera swoją teoryę poznania, jest jego podmiotowe ocenianie wszystkich wartości—gdyż z tego wynika, że religia niema żadnej wartości przedmiotowej, naukowej. W każdym jednak razie dla nas, którzy obecnie pytamy tylko o ruch religijny wśród filozofów—jest dowodem wyraźnym, że kwestya religijna w dziedzinie filozofii jest na Zachodzie Europy bardzo aktualna i umysły badaczy gorąco zajmuje.

Dowodem tego jeszcze ostatni kongres filozoficzny odbyty w kwietniu roku bieżącego w Bolonii. Uczestnik tego kongresu dr. M. Straszewski (choć mogliśmy to i ze sprawozdań dziennikarskich poznać) taką daje ocenę i charakterystykę toczących się obrad i najbardziej zajmujących tematów: „kto się przysłuchiwał obradom z uwagą, mógł stwierdzić, że interes powszechny skierował się ku pytaniom, zajmującym się z jednej strony stosunkiem naukowych badań do filozoficznych spekulacyi, z drugiej stosunkiem myśli naukowej i filozoficznej do religii. Tu zaś z góry należy stwierdzić objaw ciekawy i bardzo charakterystyczny ducha czasu t. j. iż zarówno czyn-

---

[1]) Przegl. powsz. 1908. t. 100. Str. 26.

[2]) Pragmatism. 1908. Tłom. polskie. W. Kozłowski. Warszawa, 1911. The varieties of religions experience (Odmiany doświadczenia religijnego), 1902. The meaning of truth (znaczenie prawdy). 1909.

[3]) Zob. F. Klimke. Przegl. pow. 1908. t. 100. 1—26. „Nowa filozofia“.

[4]) Zob. Marya Zielewiczówna: „Ze świata myśli“ Bibl. Warsz. 1909. t. I, str. 313.

nik spekulacyjny jak religijny spotykał się z oceną taką, jakiej trudno było spodziewać się lat temu trzydzieści wstecz". Enriques, prezes zjazdu w końcu swej inanguracyjnej mowy powiada: „wiara i wiedza, to tylko dwojakie przejawy tego samego jednolitego ducha ludzkiego, dwa sposoby ujmowania tej samej rzeczywistości".[1])

Jeżeli dodamy do tego objawiający się i wzrastający kierunek metafizyczny w filozofii najnowszej, jeżeli uwzględnimy wydzieranie się duszy ludzkiej w sferę ideałów nadziemskich i dziwną tęsknotę serca ludzkiego, to będziemy mogli przekonać się, że myśl dzisiejsza filozoficzna zajmuje się bardzo stosunkiem i celem człowieka do wszechświata i w rozwiązywaniu tego zagadnienia powoli zbliża się do rozwiązania religijnego. Nic w tem jednak dziwnego. Bo umysł ludzki, a szczególniej zbiorowy, zamącony na chwilę, zwraca się zawsze wstecz, by sumiennem badaniem i roztrząsaniem zbadać, czy rezultaty dotychczasowe pewne są i opierają się na pewnych fundamentach. Tak było też z myślą filozoficzną XIX wieku!

* * *

Religia daje nam rozwiązanie tych zagadek, które dla umysłu ludzkiego są najbardziej tajemnicze, ciekawe, a których on rozwiązać nie jest w stanie. Ignoramus do dziś pozostaje w swej mocy et ignorabimus. Umysł ludzki nie chce jednak dać za wygraną i wysila się w najrozmaitszy sposób, aby dotrzeć do rozwiązania. Nie krępuje się nakazami metody naukowej, wszystko wciąga do swej służby, byle tylko dojrzeć i poznać, co jest pozatem, co zmysłami obserwować możemy. Przykładem takiego wysiłku umysłowego w dziedzinie, którą można nazwać religijną (bo religia, opierając się na objawieniu, nam o tem powiada), jest dziś wzmożony ruch *teozoficzny*. Wprawdzie już na początku XIX w. zaczęły ze Wschodu powoli przesiąkać idee kulturalne indyjskie, ale w Europie witano je wówczas z lekceważeniem i pogardą, patrzano na nie jako na ciekawy zabytek archeologiczny. W drugiej jednak połowie XIX w. poważnie zaczęto interesować się religią buddyjską, przyglądać i ulegać jej złudnemu czarowi. Anatole France z uwielbieniem wypowiadał, że Sakya-Muni, jest dziś jeszcze dla naszej starej cierpiącej ludzkości najlepszym doradcą i najłagodniejszym pocieszycielem! A równocześnie w pismach Maeterlincka, Schopenhauera, Schellinga, Hartmanna rozpowszechniane idee buddyjskie znajdują przyjęcie. Powstaje ruch teozoficzny, który wkrótce rozszerza się po wszystkich państwach Europy. Dziś ruch ten potężny, liczy tysiące zwolenników, ma liczne czasopisma, przez które idee swoje propaguje.

Czem jest teozofia?

Teozofia nie jest sektą religijną, ani organem jakiegokolwiek wyznania. Nie wspólne dogmaty i wyznania wiary łączą jej członków w jedną wielką całość. Każdy prawdziwie, szukający prawdy, bez względu na to, do jakiego wyznania należy, musi w końcu — w to wierzy teozofia (wiedza o rzeczach boskich) dotrzeć do źródeł prawdy Boskiej. Szukanie tej prawdy

---

[1]) Zob. Przegl. pow. 1911 r. czerwiec 313—337.

jest ogólnym łącznikiem wszystkich teozofów. Nie dzielić, ale łączyć i tworzyć wielki łańcuch braterstwa—to hasło teozofii. Nie chodzi bowiem teozofii o walkę przeciw religijnym odrębnościom, ale o *rozbudzenie życia religijnego*, któreby, opierając się na zasadach prastarej filozofii indyjskiej, zaprowadziło wszechbraterstwo ludzi.

Czem można wytłomaczyć ten zwrot dzisiejszych umysłów do teozofii? Jabym tłomaczył ogromnem pragnieniem duszy dzisiejszej ludzkości jakiejś zasady, jakiejś idei, któraby dała jej całkowity spokój, zapomnienie o wszystkich bólach, walkach, zawodach, których doznaje człowiek dzisiaj z racyi chaosu najsprzeczniejszych haseł i zdań wczorajszych i dzisiejszych myślicieli. Ta dusza ludzka dzisiejszego Europejczyka jest zmęczona, chora—potrzebuje lekarza i lekarstwa,—ta dusza zbłąkana, wywiedziona nieraz w pole—potrzebuje ręki, któraby postawiła ją na drodze prawdy — ta dusza wreszcie rozczarowana,—potrzebuje jakiejś powagi i pewności. Wyrzeka się wówczas umysł kryteryów, kapituluje przed szumnobrzmiącem hasłem i kierowana uczuciem powiększa szeregi zwolenników najdziwaczniejszych nieraz teoryi.

Tem również można wytłomaczyć modne dzisiaj, a nieraz cudaczne towarzystwa okkultystów, spirytystów, magów, czcicieli rozmaitych bóstw starożytnych etc., których po większych miastach Europy jest tak spora liczba. Tem wreszcie można wytłomaczyć istnienie sekt rozmaitych, które jak grzyby po deszczu tak licznie powstają. Czy to nie jest chorobliwy zawrót głowy, chorobliwy stan duszy, która szuka, pragnie, błądzi? Czy to nie jest świadectwem, że umysł ludzki, głodny prawdy Bożej, a instynktem odczuwający, że ona jest w religii prawdziwej, — rzuca się na wszystkie strony i czepia się pozorów i cienia religii. Czy to nie jest więc świadectwem pragnienia religijnego w dzisiejszym człowieku?

* * *

Na specyalną uwagę zasługuje ruch w dziedzinie literatury teologicznej, która w ostatnich dwu dziesiątkach lat tak wzrosła, że niemożliwą rzeczą jest dla badacza nawet specyalisty teologa śledzić cały ten ruch, choćby tylko treść chciał poznać wydawanych broszur i książek. Walka przeciwko Kościołowi była zawsze w dziejach ducha ludzkiego oznaką pogłębienia życia religijnego. Dlatego też nic dziwnego, że wobec ataków na religię ze strony wrogich kierunków filozoficznych czy teologicznych, podkopujących nieraz podstawy religii — posypały się odpowiedzi, tłomaczenia, wyjaśnienia, uzasadniające twierdzenia i zasady religijne. Teologowie wszystkich wyznań zabrali się szczerze i gorliwie do pracy i wszelkich starań dokładają, aby gruntownie i naukowo wyświetlić sprawy sporne lub podlegające dyskusyi. I nie tyle tutaj dla nas ciekawa jest sprawa ilości dzieł wydawanych, ile kwestya, że wszystkie te dzieła, chociaż teologiczne, mają olbrzymi pokup. Liczne wydania są tego dowodem. I nie tylko apologetyczna literatura teologiczna wzrosła za dni naszych. Z dziedziny teologii spekulatywnej, a więc ściśle teologicznej, która zawsze odstraszała ludzi świeckich, nie przyzwyczajonych do badań teologicznych abstrakcyjnych, —

również w ostatnich latach liczba dzieł wzrosła niepomiernie. Przyczyną tego było z jednej strony pragnienia pogłębienia i lepszego przedstawienia twierdzeń teologicznych, a z drugiej wolne dyskusye, które wywołane były rozmaitością poglądów na daną kwestyę. Sprawa poglądów konserwatywnych i postępowych w ostatnich czasach była bardzo gorąco dyskutowana; z jednej i drugiej strony posypały się liczne dzieła broniące czy napadające. Dla teologii — to sprawa bardzo dodatnia, bo chociaż powiadają, że inter arma silent musae, ale w walce dyskusyjnej na pióra *jest życie*, które coraz to nowsze światło przynosi na kwestyę sporną. W obozach protestanckich walczą konserwatyści z liberalnymi teologami, charakter walki jest nieraz ostry i daleko odbiegający od idei chrześcijańskiej, jak to widzieliśmy np. Schleiermacheren, Kalthoffem, Jatho i wielu innymi. W obozie katolickim również w ostatnich latach powstała i istnieje walka między postępowymi i konserwatystami.

Pobudką i przyczyną walki była chęć pociągnięcia do religii licznych rzesz biernych, które jednak niejedną kwestyę chciały mieć w zasadach religijnych zmienioną, lub w innej formie podaną. Chciano podać im rękę, zbudować most, po którym przeszliby do religii. W tej jednak swojej gorliwości, za daleko odbiegli od zasadniczych postulatów religii katolickiej i zamiast przynieść pożytek dla religii i Kościoła wnieśli do niego rozdźwięk, który dla nich smutnie się zakończył, bo potępieniem. Są to moderniści.

Pomijając jednak fakt sam rozdźwięku i nieporozumienia, powstanie i istnienie modernistów i tych walk religijno-teologicznych, doskonale świadczy, że zagadnienia religijne dziś są bardzo aktualne i niepokoją liczne umysły. Bo nie obchodzi nas obecnie kwestya słuszności lub niesłuszności, ale zajmuje nas przedewszystkiem fakt istnienia gorących dyskusyi, które są świadectwem ruchu religijnego.

To jednak w dzisiejszych czasach jest bardzo ciekawe, że o ile w dawniejszych czasach w sprawach teologicznych, religijnych zabierali głos tylko duchowni, to dzisiaj i ludzie świeccy biorą udział w dyskusyach. Religia bowiem, słusznie twierdzi T. Miciński' [1]) nie już tylko sprawą księży, ale wszystkich świeckich, którym na sercu sprawa religii leży. I oni mają prawo i obowiązek zarazem głos w tej sprawie zabrać, sprawy religijnej bronić. Tak więc, że dzisiaj ludzie świeccy coraz liczniej zabierają głos w sprawach religijnych jest objawem i wielce pocieszającym i świadczącym o większem zainteresowaniu się kwestyami religijnemi.

* * *

Idee filozoficzno-teologiczne można porównać do pierwszych zwiastunów tego lub innego kierunku myśli ludzkiej. Poglądy te bowiem nie pozostają w dziedzinie abstrakcyi, ale wywierają wielki wpływ na rozwój i charakter myśli w innych dziedzinach pracy umysłowej człowieka. Przedewszystkiem odbija się to w poezyi, literaturze i sztuce. Nic w tem dziwnego

---

[1]) Walka o Chrystusa, Warszawa 1911 str. 9.

bo literatura jest dalszym ciągiem, popularyzowaniem idei filozoficznych, które zjawiają się w danem społeczeństwie.

Otóż przyglądając się literaturze dzisiejszej europejskiej, czy to poważnej czy tylko powieściowej, możemy skonstatować olbrzymią zmianę pod względem kierunku.

Jeszcze przed dwudziestu kilku laty de Vogüé zapowiadał, że zanosi się na poważne zmiany w literaturze francuskiej, twierdził, że młodszemu pokoleniu ciasno już w „łupinie materyalizmu", że rwie się do idealizmu, że więcej je obchodzą kwestye moralne, religijne. Zapowiedź ta nie była urojona ale faktycznie w ciągu tego czasu się spełniła. Weźmy do ręki, choćby „Nową Francyę literacką," napisaną przez Jana Lorentowicza (Warszawa 1911), albo „Bibliotekę Warszawską", gdzie umieszczane są często sprawozdania z ruchu literackiego we Francyi, Niemczech, Anglii, a przekonamy się, że dzisiejsi pisarze są przeważnie religijni, że dzieła przez nich wydawane pełne są zagadnień moralnych, religijnych.

Ta powieść francuska, która przed kilkunastu laty opiewała niemal wyłącznie wiarołomstwa, a która w formie swej naturalistycznej schlebiała nizkim instynktom człowieka, powieść ta zmieniła się do niepoznania. (Wyjątki, ma się rozumieć, wszędzie są i będą). Dziś najbardziej rozwielmożnionym i modnym rodzajem powieści we Francyi to romans ideowy (roman d'idées), który po za fabułą stara się przeprowadzić jakąś ideę ogólniejszą. Otóż dziś we Francyi wielka już liczba tych, którzy w powieściach takich starają się zawsze przeprowadzać idee moralne, religijne.

Już przedtem Paul Bourget, dał początek w swoich powieściach: „Un Divorce," „Le Disciple," „L'Etape," „L'Emigréetc, a za nim poszedł cały szereg innych pisarzów jak Maurycy Barrès, René Bazin [1]), Henryk Bordeaux [2]), René Boylesve [3]), Roman Rolland [4]), Piotr Loti [5]) i wielu innych.

P. Wiktor Giraud, współredaktor czasopisma „Révue des deux Mondes," i krytyk literacki, który specyalnie bada te przedewszystkiem objawy w piśmiennictwie francuskiem, w których występuje problemat religijny — do takich dziś rezultatów dochodzi: bezstronny historyk, nie wierzący nawet, spostrzedz musi, że problemat religijny dominuje niemal w całej literaturze francuskiej. Można się z tego cieszyć albo nad tem ubolewać, ale trzeba się z tem liczyć" [6]). Ciekawe pod tym względem jest jego dzieło; Le probléme religieux et l'histoire de la litterature française, w którem właśnie zestawia i podkreśla prądy religijne w całej literaturze francuskiej dzisiejszych czasów.

---

[1]) Mémoires d'une Vieille Fille, Le blé qui lève; Les oberlé, La barriére.

[2]) Le Pays natale; Les Roquevillard; La Voie sans retour; La Peur de vivre! Les Yeus qui s'ovrent; La Croisée des chemins, La Robe de laine,

[3]) La jeune fille bien élevée, Le médecin des dames de Néans; Le bel avenir.

[4]) Jean Christophe.

[5]) La mort de Philae.

[6]) Livres et question d'aujourd'hui. Paris 1907 r.; Les Maitres de l'heure, Paris 1911 rok.

Ale i w poezyi francuskiej możemy skonstatować to samo zjawisko. Paweł Verlaine był pierwszym, który ośmielił się zerwać z potywizmem i, nawrócony zaczął śpiewać na nutę religijną. Jego „Le livre de sagesse" był dla poezyi francuskiej punktem zwrotnym, bo pociągnął całą rzeszę młodych, dla których Verlaine był wyrocznią i królem.

Takiż sam objaw prądu idealnego, religijnego możemy odnaleźć i w literaturze niemieckiej, angielskiej. Szczególniej w angielskiej literaturze [1]) wpływ Johna Ruskina i Thomasa Carlyle'a najznakomitszych przedstawicieli mistycznego idealizmu, do dzisiejszego dnia tak spotężniał, że piśmiennictwo angielskie wzorem może być dla innych, jak można w pięknej formie idee religijne połączyć z żywotnemi kwestyami dnia codziennego.

Dziwnem przesadzanem może komu się zdawać przedstawienie moje prądu religijnego w dzisiejszej literaturze, szczegolniej francuskiej. Na to przytoczę słowa p. K. Woźnickiego, sprawozdawcy ruchu literackiego w Bibl. Warszawskiej. [2]) Powszechnie uważa się u nas Francyę za kraj par excellence wolnomyślny, zepsuty, zdemoralizowany — jest tego jeden powód główny, ten mianowicie, że my, tak samo zresztą, jak i cała zagranica, znamy Francyę XIX w. po przez szkiełka Zoli. Otóż, oprócz takiej Francyi, jak Zola opisał i przedstawił, jest jeszcze inna Francya, zdrowa, pełna sił, mająca inne poza fizycznemi i materyalnemi potrzeby i dążenia. Do ostatniej kategoryi zaliczyć trzeba i francuskich katolików; nie twierdzę, aby byli najlepsi, aby nie mieli grzechów na sumieniu, ale nie stanowią oni une quantité negligeable, którą możnaby pominąć i wyobrażać sobie, że się zna całą Francyę."

* * *

Dalszym czynnikiem popularyzatorskim, sięgającym szerokich mas społeczeństwa, to piśmiennictwo, prasa. Znaczenie i potęga prasy w naszych czasach jest wielka. Gdzie książka poważna nie dotrze, tam spopularyzowany artykuł czasopisma lub dziennika dotrze i wpływ swój pozostawi. Prasa z jednej strony jest czynnikiem agitacyjnym, a z drugiej informacyjnym i wyrażającym, jakie poglądy, dążenia nurtują w danem społeczeństwie. Jaka jest prasa dzisiejsza?

Przed kilkunasty laty przyniesiono do jednego z czasopism francuskich artykuł religijny w celu wydrukowania, ale redaktor spokojnie odrzekł: Dieu n'est pas actuel — sprawy Boże, religijne nie są aktualne, nie odpowiadają dzisiejszej chwili i artykuł odrzucił. Czy dzisiaj autor artykułu dostałby taką odpowiedź? Pewny jestem, że nie. Ma się rozumieć, nie jestem optymistą i wiem, że są czasopisma i dzienniki antyreligijne, któreby nie przyjęły podobnego artykułu; ale na szczęście prasa religijna dziś już jest tak rozwielmożniona, że nie tu, to tam artykuł byłby umieszczony.

---

[1]) Początki odrodzenia katolicyzmu w Anglii, przez Ostrowskiego (Bibl. War. stycz. 1910, 74 — 90.

[2]) W Bibl War. r. 1907 str. 113 t. II.

Jak się przedstawia dzisiejsza prasa?

Chcę przyjrzeć się prasie religijnej i tylko katolickiej w Niemczech, a będziemy mogli sobie przedstawić, jaki to ruch dzisiaj na tem polu się odbywa, z jakim zapałem i poświęceniem oddają się tej pracy Niemcy katolicy. Otóż według obliczenia ostatniego (1909) w samych Niemczech istnieje 529 katolickich czasopism (w 1890 r. było ich tylko 275), z tych zaś 255 codziennych. Czy to nie potężna siła, która rzeszom całym daje zdrowy pokarm religijny? A jakaż tam w Niemczech rozwinięta agitacya i propaganda religijna! Oto kilka cyfr:

Istniejące od 65 lat stowarzyszenie św. Karola Boromeusza dla rozpowszechniania dobrych książek liczy dzisiaj 141,000 członków, 2,265 filji związkowych, utrzymuje z górą 3,000 bibliotek ludowych, łoży na cele propagandy ok. pół miliona marek rocznie! Założone tam niedawno bractwo św. Józefa o podobnym celu liczy dziś członków z górą 200,000; w przeciągu lat 10 rozrzuciło po kraju przeszło 5 milionów egzemplarzy poważnych dzieł katolickich.

To są poważniejsze stowarzyszenia. A ileż jest pomniejszych o podobnym celu w Niemczech, które wśród tłumów i mas ludowych roznoszą idee religijne!

We Francyi ruch religijny piśmienniczy jest mniejszy, ale nie jest une quantité negligeable. Największą sympatyą się cieszy L'action populaire; założona dopiero 1903 r. a już miliony broszur i pism puściła w świat. Takie związki oświatowo-religijne istnieją już we wszystkich społeczeństwach Zachodu.

Czy to nie dowód, że idee religijne i dążenia przepotężnym zaznaczają się dziś ruchem?

Mogę zaznaczyć przytem, że cyfry przed chwilą podane dotyczą tylko religijnej działalności *katolickiej*. Do nich trzeba dodać piśmiennictwo religijne protestanckie, i innych wyznań większych lub mniejszych.

* * *

Hasłem wieku XIX i dni naszych: „łączcie się." I rzeczywiście pod wpływem tego hasła, powstają jak grzyby po deszczu najrozmaitsze stowarzyszenia, organizacye, które wspólnemi siłami mają na celu bronić lub rozwijać te idee, w imię których się połączyły. Stowarzyszenia takie już dawniej istniały w Kościele w wiekach średnich: cechy i bractwa. Oddały one niemałe usługi Kościołowi i państwom. Cechy jednak straciły potem swoje znaczenie, a bractwa rażone zostały martwotą. W połowie jednak XIX w. gdy nowe rozbrzmiewały hasła, nawołujące do wspólnej pracy, bo w łączności siła, — i katolicy, — jak niemniej i inne wyznania — zrozumieli doniosłość tych haseł i poczęli się łączyć, tworzyć organizacye. Dzisiaj niema kraju, gdzieby nie było licznie pozakładanych i kwitnących organizacyi katolickich o najrozmaitszych zadaniach: religijnych, politycznych, oświatowych, etycznych, społecznych. Żadne pole pracy nie jest dziś zaniedbane. Każdy dostatecznie uświadomiony uważa za konieczne należeć, do jakiej organizacyi. A wszędzie, gdzie spojrzymy, widzieć możemy pracę

ruch i życie wre. Warto przypatrzeć się tylko życiu społecznemu katolickiemu w prowincyach nadreńskich, działalności Volksverein'u, francuskiej L'action populaire lub L'action social, włoskiej Opera dei congressi, a nawet wśród narodów mniejszych jak słoweńców,—a przyznamy że ruch społeczny dzisiejszy, oparty na idei religijnej jest zjawiskiem dotychczas niebywałem. Niemieckie zjazdy społeczne doroczne, t. zw. Katholikentagen, na których odbywa się przegląd pracy dokonanej są wymownym dowodem żywotności akcyi religijnej dzisiejszych czasów [1]).

Pocieszającem wielce zjawiskiem dziś i budzącem nadzieję lepszego jutra to ruch społeczny młodych katolików. L'avenir est au jeunes — powiedział Ozanam (przyszłość należy do młodych). Dlatego też chcąc dowiedzieć się jaka to będzie ta przyszłość, warto przyjrzeć się ruchowi młodzieży katolickiej młodzieży. We Francyi głośne i przed laty 25 założone „stowarzyszenie katolickie młodych Francuzów" (association catholique des jeunes Fran çais) cudów dokonało i dokonuje na polu uświadamiania religijnego wśród szerokich mas ludności. Jego cercles d'etudes (kółka samokształcenia) rozrzucone są po całej Francyi i plony obfite już wydaje. Tegoroczny zjazd jubileuszowy (25 lat) był dobrym egzaminem, który złożyło stowarzyszenie wobec katolickiej Francyi. W stowarzyszeniu tem—Francya katolicka widzi swoje odrodzenie.

René Bazin, w powieści „Blé qui lève"—Kiełkujące zboże—przewybornie ilustruje ten powolnie wzmagający się ruch odradzający Francuzów na gruncie religijnym. Poza tem stowarzyszeniem mamy jeszcze cały szereg stowarzyszeń młodzieży katolickiej we Francyi, Belgii, Niemczech, Włoszech etc. Wszyscy śmiało i otwarcie wywieszają sztandar katolicki, widząc w nim odrodzenie społeczeństwa. Naprawdę: l'avenir est au jeunes!

Obejmując teraz jednym rzutem oka wszystko, o czem wspominałem a więc dzisiejszy kierunek filozofii, teologii, literatury, piśmiennictwa, pracy społecznej,—a dodając do tego rozmaite kongresy międzynarodowe religii [2]), ankiety w sprawie religijnej [3]) zjazdy pisarzów i działaczów katolickich, kongresy eucharystyczne, maryańskie etc. będziemy mieli pojęcie i przekonanie, że idea religijna w naszych czasach nie tylko nie zamiera, ale przeciwnie coraz więcej się rozwija, potęguje, że niebywałe oddawna święci tryumfy. Wzrost idei religijnej do tego stopnia rzuca się niektórym badaczom, że nie wahają się nazwać nawet wieku naszego — religijnym i spodziewają się, że ruch ten w niedalekiej przyszłości zaważy na szali politycznej i zmieni postać polityczną Europy gruntownie. Nie jestem prorokiem i nie chcę przyszłości przepowiadać, — ja ograniczam się tylko do skonstatowania samego faktu.

---

[1]) Dr. A. Woycicki „Związki katolickie w Niemczech". Warszawa. Zb. ks. Dr. A. Szymański „Katolicyzm socyalny we Francyi. Włocławek 1910.

[2]) W Paryżu 1900; Bazylei 1904, Oksfordzie 1908; przyszły w Brukselli 1912.

[3]) Arn. Cervesato w Nuova Parola; G. Schmidt w Anthropos; Janne i Thiellier de Ponscheville w La croix; J. de Narfon w Figaro; Fr. Charpin w Mercure de France; M. Rifaux (wyd. Des conditions du retours au Catholicisme. Paris 1908). Sillon, Revue, Rivista di Roma, Przegląd powszechny etc.

Konstatuję tylko fakt niebywałego zajęcia się sprawami religijnemi w naszych czasach i podniesieniem religijności.

Nieraz możemy słyszeć zdania o bezbożnym dziś świecie, o gorącej wierze ojców naszych, — o wiekach średnich etc., które stawiane są jako wzór wiary gorącej. Ja jednak porównując stan dzisiejszych społeczeństw z dawnymi wiekami — ośmielę się powiedzieć, że pomimo gorącej i ślepej wiary wieków średnich, *dziś pod względem religijnym jest stokroć lepiej*. Dlaczego? Bo w wiekach średnich gorąca była tylko wiara *jednostek*, które nam historya przekazała, — a rzesze całe ludu były *ślepo* przywiązane do Kościoła, nie mając najmniejszej świadomości swojego czynu. Na zewnątrz były one religijne, ale w duszy pogańskie. Tego dziś niema w takiej mierze. Dziś wszyscy ci szermierze idei religijnej na Zachodzie Europy są głęboko uświadomieni i dobrze rozumieją swoje zadanie, dziś świadomość religijna jest stokroć większa, aniżeli wieków ubiegłych—i dlatego uważam, że czasy dzisiejsze są bardziej religijne, aniżeli ubiegłe.

Nawet we Francyi, którą przyzwyczailiśmy się uważać za bezbożną, antyreligijną—i tam idea religijna i praca stoi wyżej dzisiaj po zerwaniu konkordatu, aniżeli dawniej. Dawniej Kościół był skrępowany rozmaitymi przepisami państwowymi; formalizm w życiu religijnem wszechwładnie panował— dziś tego niema, dziś niezależność i pozór prześladowania sprawia, że katolicy więcej się łączą, uświadamiają i więcej pracują dla idei religijnej.

* * *

Umyślnie pomijałem nasz kraj polski, a to w tym celu, aby nim choć krótko specyalnie się zająć.

Czy dziś u nas idea religijna osłabła, czy też rozwija się, wzrasta?

Naród nasz, straciwszy swą samodzielność polityczną, podzielony na trzy części, prześladowany—instynktownie zwrócił się do tego, co mu jeszcze nie wydartem zostało—do religii. Po nieudałych próbach odzyskania samodzielności—jeszcze bardziej w duszy swej czuł przywiązanie do religii, w której jedyne światło i pociechę w swem ciężkiem położeniu widział. Nie był to wprawdzie czyn rozumowany, świadomy, ale fakt w każdym razie, że kraj cały żył religią. Na bruku warszawskim wprawdzie bawiono się w pozytywizm, ale wpływy jego daleko nie sięgały. Pod względem praktycznym najwyżej pozytywizm warszawski wpłynął na zwrócenie uwagi, aby zabrać się do podniesienia w kraju kultury materyalnej.

Z chwilą jednak, kiedy rozruchy rewolucyjne rozpasały się na dobre na ziemiach naszych,—wówczas wypływać zaczęły jednostki, które starały się religię i Kościół zburzyć w społeczeństwie. Hasła „precz z krzyżem, precz z gęsią białą" (wiemy że hasła te pochodziły od „polskich" żydów)— powtarzały się, a nawet rozeszły się echem daleko. Powstały czasopisma i dzienniki, mające na celu zwalczanie religijnych zabobonów, gaszenie świateł na niebie, posypały się dzieła i broszury antyreligijne. Powodzenie w pierwszej chwili było ogromne, wpływ sięgał nietylko do młodocianych umysłów uczniów i uczennic, ale nawet i starszych. „Myśl Niepodległa" była kryteryum wśród młodzieży, czy kto jest wolnym, postępowym duchem, czy też zacofańcem.

Czy „zgasili światła na niebie"?—czy zwalczyli religię, obalili Kościół?
Bynajmniej. Nie tylko świateł nie pogasili, ale ich własne gasną, gdyż grunt, na którym przez pewien czas siali chwasty, powoli się im już usuwa. Przyczyną tego jest brak podstaw, płytkość, skrajna jednostronność i zaciekłość,—tak, że dziś nawet wśród młodzieży odzywają się głosy dość liczne, że nie mogą zrozumieć, jak tacy ludzie mogli głowy zawracać innym swą niby wiedzą. Stąd też nic dziwnego, że spotykamy się w dziennikach naszych z takimi artykułami, [1]) jak „o postępie i skamieniałościach umysłowych", w którym autor J. Kruszwicki w całym ruchu postępowym wytyka brak właśnie postępu, to znów z dziełami, „Walka o Chrystusa" Tadeusza Micińskiego, „Bóg Jezus" Wiszniewskiego, w których autorowie, broniąc Chrystusa, zwalczają i wykazują bezpodstawność twierdzeń Niemojewskiego; to wreszcie z wywodami Rom. Dmowskiego o potrzebie religii dla społeczeństwa.

Zwracam uwagę,—że przytoczyłem nazwiska ludzi świeckich. Czy przed kilkunastu laty możliwa to była rzecz, aby w społeczeństwie naszem z pośród ludzi świeckich wziął kto za pióro i bronił spraw religijnych?

A wyliczone nazwiska nie stoją samotnie, otacza ich wieniec pisarzów i poetów dzisiejszej daty, którzy pracują pod wyraźnem hasłem religijnem. Wystarczy przejrzeć listę autorów, którzy brali udział w ankiecie „Przeglądu powszechnego"—na temat: „jakie są zadania katolicyzmu w Polsce", aby się przekonać, że większość naszych poetów i pisarzów stoi pod sztandarem haseł chrześcijańskich i narodowych. A. Mazanowski, dając sprawozdanie z dzisiejszych prądów w literaturze, również to konstatuje, „wracamy, powiada, od zgrzytów, okrzyków nienawiści i bluźnierstwa... do Boga swego i potrafimy ku Jego czci tworzyć dzieła, pełne kunsztu formalnego, pełne ogromnej radości i zbożnego zachwytu". [2])

Doniosłość tego zwrotu jest bardzo wielka. Bo, jak inny pisarz powiada, faktem jest, że Polską rządzi literatura piękna. Kto w Polsce literaturę piękną schrystyanizuje, ten uchrześcijanił społeczeństwo". [3])

Zwrot ku religii i wśród młodych jest objawem pocieszającym. „Młodzież katolicka świadoma celu, powiada jeden z młodych (Julian Kołomyjski) dąży naprzód w swym pochodzie ideowym, stara się ona nie tylko o pogłębienie swych poglądów religijnych, nie tylko dąży do utrzymania tego, co jest, ale stara się zjednywać i zrzeszać coraz nowe szeregi młodych i gorących serc. Bo minęły już te niedawne czasy, gdy młodzież katolicka stała na uboczu, bojąc się głośno wypowiedzieć swe przekonania religijne,—dziś każdy wyznaje swe Credo, dziś walka na polu poglądów religijnych zarysowuje się coraz wyraźniej. [4]) Dlatego też widzimy młodzież katolicką w ostatnich czasach dążącą do organizacyi: w Krakowie (Polonia, Sodalicya Maryańska, Eleusis), we Lwowie (Klub Akademicki, Tow. im. Skargi), w Warszawie Poznaniu i Wilnie, które, sympatycznie przyjmowane przez szeregi młodzieży,

---

[1]) „Gaz. Warsz." № 153. 1911 r.

[2]) „Prz. Pow." 1911, czerwiec. 415.

[3]) J. Pawelski. „Prz. pow." 1911, czerwiec, str. 437

[4]) „Dzien. pow." 1911 r. № 147.

dodatni wpływ na nią wywierają i budżą je do życia religijnego, świadomego.

Wiele nam jeszcze pozostaje do pracy, wiele do wykonania, ale i to co jest—nie jest une quantité negligeable! Przyczyną, że nie można, tak jak by się chciało, akcyi poprowadzić, są warunki zewnętrzne, które na każdym kroku krępują działalność katolicką w kraju. Stowarzyszeniom nie wolno zakładać instytucyi oświatowych, nie wolno w tej lub innej miejscowości działalności swojej prowadzić,—skąd więc może być rozwinięte życie religijne wobec tylu przeszkód stawianych. Przyczyną inną —jest pewnego rodzaju ospałość katolików i spokój z racyi posiadanej pewności, a w pewnej mierze zniechęcanie zbyt prędkie do akcyi, która odrazu nie może przecież tworzyć cudów.

Pomimo tego jednak jeżeli porównam stan religijny dzisiejszej doby ze stanem XVIII i XIX w., to muszę wyznać, że jest on o wiele wyższym, lepszym. Dzisiaj to dopiero jutrzenka, początek odrodzenia,—a jednak większe jest w szerszych szeregach naszego społeczeństwa uświadomienie religijne, aniżeli lat temu kilkanaście, kiedy panowała, całkowicie martwota.

Taki jest stan religijny doby dzisiejszej.

Ks. Józef Archutowski.

Powstanie i kierunki ruchu kobiecego.

Kwestyę kobiecą pojmujemy dziś jako wielkie zagadnienie socyalne, zajmujące się sprawą, czy i o ile należy zmienić położenie w sferze stosunków gospodarczych, politycznych, prawno - społecznych, które dotąd na mocy zwyczajów i prawa kobieta w krajach cywilizowanych zajmowały.

Zwolennicy równouprawnienia kobiet żądają równości we wszystkich dziedzinach życia, by stworzyć pod względm prawnym jeden rodzaj obywateli, by na przywileje lub ograniczenia nie mogła wpływać płeć, do jakiej obywatel państwa należy. Żądają zatem dla kobiet udziału we władzy prawodawczej, wykonawczej i sądowej; równego prawa z mężczyznami do pracy i nauki; równych praw osobistych, majątkowych i rodzicielskich w rodzinie.

Określiwszy tak dzisiejsze pojęcie kwestyi kobiecej, możemy przejść do szukania jej źródeł i przyczyn.

Rozpatrując jakąkolwiek kwestyę źródłowo, uważamy zawsze za swój obowiązek sięgać aż w mroki o lat tysiące oddalonej od nas przeszłości. Toż samo się ma i z ruchem kobiecym. Można więc spotkać takich, co nawet szukają jego początków w najstarszych tradycyach aryjskich i semickich, chociaż trudno jakiegokolwiek dopatrzyć się związku z rozpatrywaną

sprawą. Te źródła mogą nam wskazywać na położenie dawniejsze kobiety w danem środowisku — przyczyn jednak dzisiejszego ruchu w najnowszych stosunkach gospodarczych i prawno-społecznych poszukiwać należy, bo on jest ich wytworem.

W różnych epokach: od starożytnej Grecyi, poprzez wieki średnie, aż do czasów najbliższych spotykamy licznych myślicieli, wygłaszających przychylne opinie o zrównaniu obu płci, a nawet bardzo wymowne głosy samych kobiet, które jednak dla ogółu całego były zupełnie obojętne, nieraz budziły zdumienie w samym świecie kobiecym i były traktowane jako śmieszne hasła bez żadnej wartości.—Już Plato w słynnem dziele *„De republica"*, porusza sprawę powołania kobiet do wszystkich urzędów państwowych, poleca kształcić dziewczęta narówni z chłopcami i twierdzi, że obowiązkiem prawodawcy jest spożytkować w sposób właściwy połowę sił ludzkości, tak niebacznie pozostawionych odłogiem. Niemal w zaraniu tych zjawisk społecznych, z których dzisiejszy ruch kobiecy wziął początek, w Niemczech ukazuje się książka filozofa Hippla „O społecznej poprawie położenia kobiet", gdzie żąda zrównania kobiety z mężczyzną nie tylko na arenie pracy i nauki, lecz także i w dziedzinie prawodawstwa. Również silnie, wywierając wpływ poważny, wypowiadają się: Schlegel i Schleiermacher.

W roku 1792, angielka Mary Wollstonecraft, niezmiernie dla ruchu kobiecego zasłużona, napisała pracę w obronie praw kobiety, poruszając nader ważne postulaty, wchodzące dziś w zakres programu ruchu kobiecego. Jak jednak ogół dalekim był jeszcze od zajmowania się tą sprawą, świadczy o tem zupełna jego obojętność, a nawet niechęć pełna lekceważenia.—Taka Hanna More, wybitna podówczas w Anglii pedagogiczka, nie chciała czytać książki Mary Wollstonecraft, z powodu — jak twierdziła — „bezsensownego tytułu prawa kobiet" i twierdziła, „że zmienność i kaprys są tak wybitnemi cechami płci żeńskiej, że żadne zwierzę nie potrzebuje tyle kierowniczej opieki, jak kobieta" [1]).

Fakta, że nader wybitni uczeni poruszali od bardzo dawnych czasów sprawę równouprawnienia kobiet, że nawet pojedyńcze kobiety dobijały się o równe prawa, świadczą, że te *jednostki* przewidywały ztąd nowy przypływ sił twórczych i żywotnych dla ludzkości, bądź też *jednostki te* widziały upośledzenie kobiety w ograniczeniu jej praw i usiłowały, przez zmianę jej położenia, stworzyć stan odpowiadający sprawiedliwości. Przez zreformowanie położenia kobiety w społeczeństwie musiałaby niewątpliwie nastąpić ogólna zmiana we wszystkich dziedzinach życia społecznego. Ogół jednak uważał stan istniejący, za najlepiej odpowiadający owoczesnym warunkom, cały świat niewieści był, ze swojego położenia również zadowolony ponieważ nie myślał korzystać ze sprzyjających okoliczności, a nawet uważał, za śmieszne hasła reform w położeniu kobiety, które tak często stawiano.

Trzeba było więc bodźców silniejszych i istotnych, by wytworzyć *ruch kobiecy świadomy swych celów*, posiadający stałą nieprzerwaną łączność z in-

---

[1]) Głos kobiet w kwestyi kobiecej str. 247.

łecznej. Zaznaczając, że w kraju naszym inicyatywa w kierunku wyżej wskazanym bynajmniej nie kwitnie, autor wyraża pragnienie, ażeby jaknajszersze koła ludzi świeckich, oświeconych, rozumnych i szczerze wierzących „nietylko swą karność i posłuszeństwo, lecz również swe dobre natchnienia i zapał twórczy wnosili do pracy katolickiej“. Prawo bowiem do inicyatywy „nie jest bynajmniej przywilejem hierarchii, czy autorytetów, jest ono prawem (a nie tylko prawem, lecz i obowiązkiem), każdego, kto idei umiłowanej chce ze wszystkich sił służyć.

Na poparcie swych wywodów autor cytuje zdania znakomitych myslicieli katolickich, o nieposzlakowanej prawowierności—ks. D-ra Mausbacha i O. Schwalma.

Pierwszy, twierdząc, ze „nie jest to prawdziwą pobożnością, wśród morza biedy i nędzy, pozostawać w cichej przystani *dziedzicznego* zakresu pracy, aż wyraźny przepis powoła do akcyi ratowniczej“, wzywa do ponownego zamienienia idei w czyn.

Głębiej tę blizko nas obchodzącą sprawę ujmuje dominikanin francuski O. Schwalm. Dowodzi on, że w Kościele „nietylko owo odbicie dążeń środowiska ludzkiego działa nań; jego własne teorye o sumieniu ludzkiem i o wewnętrznych tchnieniach łaski czynią go zawsze uważnym na wszelkie dążenia do samodzielności”. Rozpatrując gatunki umysłowości członków Kościoła, stwierdza, że „jedni, bardziej nieruchomo tradycyonalni, bardziej autorytatywni, lękają się nadewszystko przesady w kierunku natchnień osobistych; inni bardziej postępowi, bardziej niezależni, odczuliby dotkliwie każde ograniczenie inicyatywy osobistej przez nadużycie autorytetu“.

„Kościół—snuje w dalszym ciągu O. Schwalm swoje wywody—uznaje jednocześnie dwie podstawy życia chrześcijańskiego: 1°, działanie wewnętrzne Łaski, która jest tchnieniem Ducha św., osobistem dla każdego wiernego; 2-° akcya zewnętrzna hierarchii, przez którą Duch św., obecny w Kościele, naucza, rządzi i oświeca dusze”. Dalej stwierdza, że „częstem jest dążenie ludzi skądinąd światłych do nadużywania powagi autorytetu na podstawie słów św. Pawła: „Tam, gdzie jest Duch Pański—jest wolność“. W imię Łaski wewnętrznej, ileż razy wykazać można niedostateczność wykształcenia religijnego, ograniczonego do praktyk materyalnych i nakazów władzy. „Ducha nie gaście!“—wołają, również słowami św. Pawła, ludzie oceniający wartość inicyatywy osobistej.

Wykazując dalej najbardziej rozpowszechnione zapatrywania teologów na kwestyę omawianą, stwierdza u niektórych sprotestantyzowanie, polegające na mieszaniu natchnienia osobistego, z natchnieniem prywatnem, które wyklucza wszelki autorytet w rządzie dusz.

Energicznie zaznacza przeto O. Schwalm niebezpieczność takiego pomieszania pojęć, „przesadne bowiem pojmowanie autorytetu wytworzyłoby ludzi niemniej niebezpiecznych niż ci, jakich może wytworzyć przesadne uznanie zasady natchnień“. Znakomity teolog sądzi, że ludzie bez inicyatywy są szczególnie niebezpieczni dzisiaj, gdyż „nie idea natchnienia wewnętrznego jest nowością w Kościele, lecz jej zaprzeczanie“.

Aktualny swój artykuł kończy p. Krzyżny, twierdzeniem, że brak ducha inicyatywy jest najgroźniejszem niebezpieczeństwem naszych stosunków“,

nawołuje tedy do obudzenia w ludziach pragnienia żywego, twórczego ruchu w imię dewizy najprawdziwszej katolicyzmu: idea—wieczna, czyn—wciąż nowy.

α. ι.

Szkoła polska w Warszawie w chwili obecnej.

W № 38 „Świata" znajdujemy ciekawy artykuł o szkole polskiej wobec zmian, jakie nastąpiły niedawno. Autor podpisany kryptonimem *Dees*, twierdzi, że „stosunek społeczeństwa do szkoły polskiej nigdy nie mógł być lepiej wyjaśnionym i ustalonym, jak właśnie teraz, kiedy w tym stosunku zaszły niejakie przesilenia". Zaznaczając, że pomimo najsumienniejszych badań, nie zdołał wykryć wcale jakichś nadmiernych różnic, pomiędzy chwilą obecną, a latami zeszłymi, bowiem liczba uczniów w szkołach polskich, w ciągu lat ostatnich ulega wachaniom bardzo nieznacznym, które należy położyć na karb tysiąca przyczyn małoważnych i postronnych". P. *Dees* przytacza swój wywiad z jednym z wybitnych naszych pedagogów.

Jedną z rękojmi istnienia szkoły polskiej — zdaniem jego, jest za mała liczba gimnazyów rządowych w Warszawie. Sześć gimnazyów: jedna szkoła realna rządowa w Warszawie liczą razem około 3,500 uczniów, podczas gdy w szkołach prywatnych średnich uczy się przeszło 6,000 młodzieży, szkoła więc polska opiera się dzisiaj na tych poważnych cyfrach. Co się zaś tyczy postępów, jakie poczyniła ona, to jednym z najważniejszych w naszych stosunkach jest kształcenie wychowańców w ten sposób, ażeby jednocześnie z maturą, danej szkoły mogli zdobyć świadectwo dojrzałości w gimnazym rządowem. Interweniowany pedagog sądzi, że w tych okolicznościach, w jakich pozostaje obecnie szkoła polska, rekordem jest, jeżeli egzamin złoży 50% ubiegających się o maturę rządową.

Szkoła polska wyrobiła sobie dobrą opinię w wyższych uczelniach zagranicy. Wychowańcy jej kształcą się w Szwajcaryi, Belgii, Francyi i we Włoszech. Co więcej — w miarę poznawania przez uniwersytety rządowe uczniów szkół polskich, staje się coraz przychylniejszym sąd o nich. Niemniej też sympatycznym jest stosunek wyższych uczelni galicyjskich do wychowańców naszych szkół. Co się tyczy jej braków, to do prawdziwych bolączek zaliczyć należy istnienienie zakładów naukowych, obliczonych na zysk i obniżających ogólny cenzus naukowy naszej szkoły.

„Gdziekolwiek bliższych starałem się zasięgnąć informacyi—pisze dalej p. *Dees*—wszędzie podnoszono zgodnie przeciążenie przedmiotami obowiązkowo nakazanymi". Tak zwane przedmioty rosyjskie stanowią 25% lekcyi wszystkich, inaczej mówiąc, więcej niż jedną czwartą, bo na 260 wszystkich lekcyi mamy 70 lekcyi języka rosyjskiego, geografii i historyi. — Potrzeba pamiętać, że przedmiotów tych szkoły rosyjskie mają mniej. „To jest powodem, dla którego gimnastyka i wychowanie fizyczne nie mogą być w sposób należyty i prawidłowy traktowane".

Uczniowie szkoły polskiej, mając program tak obciążony, muszą dużo pracować, ale spodziewać się można, że będą z nich dzielni obywatele.

Szkoła polska, oparta na tak trwałej podstawie moralnej, jaką jest zaspokojenie istniejącej potrzeby, jednego tylko może się obawiać ze strony własnego społeczeństwa—a mianowicie obojętności.

α. ι.

Ojcowie i dzieci.

W roku bieżącym kilkakrotnie poruszano na łamach pism sprawę stosunku pomiędzy młodszem a starszem pokoleniem i antagonizmu, jaki powstał. Ignacy Baliński w kwietniowym numerze „Przeglądu Narodowego" omówił tę sprawę szerzej (patrz №№ 4 i „Prądu"), ostatnio zaś „Kuryer Wileński" poświęca jej kilka artykułów z powodu dyskusyi w sprawie bojkotu szkolnego mianowicie p. W. B-ski w № 24 (144) tego pisma pisze w artykule p. t. „Ojcowie i dzieci":

„Nie jest on (konflikt pomiędzy ojcami a dziećmi) zjawiskiem pożądanem, rzecz prosta... A jednak jest zjawiskiem naturalnem — powiecie. Już słyszę rozumowania: „Starość a młodość, to światy tak odrębne, iż zgodzić się na jedno nie mogą, starość musi być zawsze ostrożną i skłonną do ustępstw, zaś młodość z natury swej zapalną i rwącą się naprzód"... Przeciwko tym twierdzeniom istotnie rzec się da niewiele. Dla starości istnieje przedewszystkiem *możliwe*, a dla młodości — *upragnione*. To różnić będzie zawsze pokolenia następujące po sobie, różnić przynajmniej nastrojowo. Ale stosunek pokoleń być może mimo to ogromnie rozmaity. Może pomiędzy nimi mimo wszystko panować zaufanie lub obcość duchowa zupełna. Mam poważne obawy, iż w większości rodzin naszych panuje ta ostatnia. Nie mamy czucia z młodzieżą, nie czynimy w tym kierunku żadnych wysiłków".

W skomplikowanem naszem życiu współczesnem stosunek ojców do synów jest u nas jeszcze dość pierwotny, chociaż miłość rodzicielska i wynikające z niej obowiązki powinny komplikować się w miarę tego, jak się komplikuje życie. Trochę opieki poświęca się dzieciom, jaka taka troskliwość o zapewnienie im bytu, nie zwraca się jednak uwagi na indywidualizm młodzieży, nie wnika się ani w głębię myślową, ani w świat uczuć dziecinnych. Wskutek też tego młodzieniec traci zaufanie do rodziców, rodzice wpływ na dziecko. Przyczyna: „nieumiejętność obchodzenia się duszą młodzieńczą."

„A sztuka to nie byle jaka... Już to umiejętności pedagogiczne wogóle rzadkiem są u nas zjawiskiem. Zastąpić je usiłuje wprost serce — czynnik to przecudowny, ale do rozwiązania wielu zagadnień życia nie wystarczający. Nie wystarcza i do spełnienia zadań wychowawcy"...

Chłodem i realizmem wieku dojrzałego niepodobna jest mierzyć ekstazy młodzieży.

„Moralnie synowie niebylejakich nawet ojców — zaczynają zwykle życie na nowo. Tak jakgdyby w moralnym dorobku ojców nie było nic, coby synom zawodów oszczędzić mogło. Myślę tu o dorobku pojęciowym szczególniej... Dziwnie bo mało każde następne pokolenie w zaraniu życia swego zeń korzysta".

Różnice pomiędzy młodymi a starymi zawsze być muszą, ale, gdyby ojcowie zechcieli zrozumieć synów — napewno mniejby padało ofiar. Jeżeli przepaść, dzieląca ich jest wielka, wielką być powinna chęć wzajemnego porozumienia się; jeżeli oni przemawiają do siebie w dwóch obcych językach — należy starać się za wszelką cenę zrozumieć jedni drugich

Nie młodzież winna temu, co się dzieje, nie na nią należy spychać winę za to, jak się dzieje. Młodzieniec w najkrytyczniejszych chwilach pozostawiony jest samemu sobie, pozbawiony pomocy ojca — przyjaciela, który czuwać powinien „z całą miłością i czujnością dyskretną.“ Ojciec-mentor nietylko w wielu wypadkach nie jest przyjacielem, lecz przeciwnie: bardzo często szkodnikiem.

Społeczeństwo z takiego stanu rzeczy nie może być zadowolone, ono bowiem ponosi wszelkie tego stanu konsekwencye, smutne następstwa, ono bowiem za wszystko drogo płaci. Młodzież płata figle i niespodzianki starszym, wnosi w życie nie „strumień nieskażonego jeszcze idealizmu, ale burzliwość gorzką, będącą wyrazem głęboko w duszach młodych rozwiniętego protestu przeciwko temu właśnie, co stanowi najmozolniejsze zdobycze starszego pokolenia“.

> **„Stąd ciągłe łamanie się linii naszych kierunków, łamanie się nagłe, niekonsekwentne, gwałtowne: stąd psucie przez synów tego, co śród doświadczeń najcięższych w swoich pojęciach i metodach życiowych naprawili ojcowie“...**

Młodzieży od świata odgradzać niepodobna, ale należy ją uczyć żyć. Wówczas dziedzictwo nasze nie będzie się marnowało, jak to jest dotychczas (bo przekazywane zostaje nieudolnie.)

> **„I to jest też powodem, że gdy poprzednie pokolenie nie dotarło jeszcze do połowy tej drogi, na którą weszło po długich wysiłkach, już nowe— na takie boje się porywa, do których nie zebrało sił. I doświadczenia i wysiłki minione idą na darmo... I powtarzają się znów nowe błędy“.**

Dziś spostrzegamy brak ciągłości w rozwoju naszych pojęć—między innemi, politycznych.

Ojcowie nie umieją wlać w synów treść swego ducha. „Serca młode nie są dla nich księgą otwartą, w którejby czytać mogli. Dzieje się to, bowiem ojcowie o synach swoich wiedzą zbyt mało.”

Powyższy głos dorzuca wiele, bardzo ciekawych poglądów na omawianą sprawę, tembardziej, że autor przystępuje do dyskusyi z wielką objektywnością.

„Złoty most“ łączności między starszem a młodszem pokoleniem nie jest tak łatwy do przerzucenia, co jedynie można uczynić na drodze racyonalnie pojętej i stosowanej w życiu pracy wychowawczej.

Atoli nasuwa się tu jedna uwaga, nad którą wartoby się zastanowić. Mianowicie chodzi o to, czy istotnie antagonizm między starszem a młodszem pokoleniem w naszem społeczeństwie jest tak wielki, jak go przedstawiają niektórzy publicyści, czy też w przedstawieniu rzeczy tkwi pewna poważna domieszka obca, np. ze stosunków rosyjskich.

Prawda, że i u nas antagonizm ten jest, znalazł nawet swoje odbicie w literaturze („Gniazdo“ Kiedrzyńskiego, „Szkoła” Kaweckiego, „Nad Niemnem” Orzeszkowej, „Dzieci“ Prusa, przedstawione w dość karykaturalny sposób), ale bądź co bądź nosi na sobie zupełnie inne cechy, niż w społeczeństwie rosyjskiem („Dzieci Waniuszyna“ Najdionowa i t. d.) U nas walka ta nie posiada w sobie cech buntu ani zmagania się na śmierć i życie, jest w niej szacunek i, jeżeli się ujawni lekceważenie, to prędzej ono odnosi się do osobistości, niż do kierunków, które były etapem rozwoju do stanu nastę-

pnego, krokiem naprzód w drodze rozwoju duchowego i kultularnego. Inaczej dzieje się w Rosyi, gdzie podobne walki mają w sobie sporą dozę anarchizmu, burzycielstwa, jeżeli już nie są *par exellence* anarchistycznemi, burzycielskiemi, niszczycielskiemi.

Nawet, gdybyśmy chcieli podobne zjawisko mierzyć probierzem historyi —dojdziemy do tych samych wniosków. Walka romantyków z klasykami decydowała o wpływie tego, czy innego kierunku na umysły i wytworzenie świadomości narodowej, tymczasem nie możemy powiedzieć, aby romantycy w przeszłości widzieli tylko zło, aby zrywali zupełnie z całym dotychczasowym dorobkiem umysłowym,—przeciwnie: głosząc stanowczo i energicznie nowe hasła, występując przeciw zaśniedziałemu, pozbawionemu duszy klasycyzmowi, jednocześnie mieli szacunek dla tych, którzy *de facto* na niego zasługiwali, a że występowali przeciw miernotom, to tylko może dodatnio o nich świadczyć. A teraz druga strona medalu: klasycy. Właśnie, że o nich tego powiedzieć nie można. Brygzali błotem na lewo i prawo: na Mickiewicza, Mochnackiego, Zaleskiego, Goszczyńskiego i t. d.

Neoromantyzm, występując o wiele energiczniej przeciw *status quo,* nie potępiał przecież w czambuł przeszłości.

To samo da się mniej więcej powiedzieć o ruchu politycznym z tą tylko różnicą, że tu wchodziły w grę czynniki o charakterze bardziej różnorodnym, a więc i forma wystąpień musiała być bez porównania bezwzględniejszą, ostrzejszą.

Jeżeli zaś chodzi o różnicę w chwilach czynu, walki, to nie wiem, czy one dadzą się tak łatwo spostrzedz, choćby kilkakrotnie w dziejach naszego narodu.

Co zaś do chwili obecnej — to da się powiedzieć, że nie jeden już mamy dowód na to, że współżycie pomiędzy młodymi i starszymi istnieje.

Czy więc wobec tego jest istotnie tak źle, jak to niektorzy mówią? Nam się wydaje, że wiele objawów wyolbrzymiono. Szkoda, że dotychczas w dyskusyi nikt nie posługiwał się konkretnymi faktami, lecz jedynie ujmował rzecz abstrakcyjnie, dowierzając zbytnio swoim zdolnościom psychologicznym i umiejętności wnikania w głębie duszy młodzieńczej.

Mogą to być bardzo cenne i słuszne spostrzeżenia, ale nie przekonają tych, którzy inaczej się zapatrują na tę samą sprawę. W tym wypadku przekonać mogą jedynie fakty.

Zbign. Zagrz.

Opieka nad młodzieżą.

W №№ 282, 283 i 284 „*Kurjera Warszawskiego*" spotykamy wielkiej wagi artykuł pióra K. Bartoszewicza, omawiający szerzej powstanie „Związku przyjaciół uczącej się młodzieży" i jego zadania. Powstał ten związek w Krakowie z inicyatywy kilku wybitnych jednostek, które postanowiły zwalczać niemoralność wśród młodzieży, niemoralność, ujawniającą się w różnych dziedzinach jej życia.

W dzisiejszych warunkach wszelkie zło ma dostęp do młodzieży, a nic prawie nie robi się w celu jego powstrzymania. Dziecko, czy młodzieniec

przypatruje się złu na ulicy i w szkole, gorszy się dziennikiem, pismem, książką, teatrem i wieloma innemi rzeczami. Pozostawiony prawie wyłącznie sam sobie, młodzieniec częstokroć nie potrafi zrozumieć niebezpieczeństwa, jakie mu zewsząd grozi, a po lekkomyślnym pierwszym grzechu— następuje drugi, trzeci, dziesiąty, setny i to z tak błyskawiczną szybkością, że zanim młodzieniec zdoła się zoryentować, jest już przesiąknięty złem.

Ale, jeżeli kilkunastoletni chłopiec nie rozumie, do czego może go doprowadzić ten, lub ów czyn, to lub owo naśladowanie widzianych już rzeczy, które go ponętnie wabią, jak każdy owoc zakazany—to nic w tem bardzo dziwnego niema. Jakże bowiem można wymagać od dziecka dojrzałości, rozumu, doświadczenia i znajomości życia człowieka dorosłego? Wymaganie podobne jest absurdem. Ale można go żądać od rodziców, nauczycieli, ludzi, których obowiązkiem jest czuwanie nad dobrem publicznem, nad duszą ogółu. Tymczasem, niestety, życie mówi zgoła niedwuznacznie, że bardzo często ani rodzice, ani szkoła nie przemawiają do dziecka językiem zrozumiałym, językiem, któryby mógł młodzież przekonać.

Jest to oczywiście objaw nienormalny. Należy temu przeciwdziałać. Przechodząc od słów do czynu „Związek przyjaciół uczącej się młodzieży" nakreślił sobie następujący program działania:

a) utworzenie organizacyi obywatelskiej, której zadaniem będzie: rozciąganie opieki moralnej nad uczącą się młodzieżą, wspieranie władz szkolnych w wykonywaniu nadzoru poza szkołą, obmyślanie i wprowadzenie w życie środków, dążących do podniesienia moralności młodzieży, do ochraniania jej od wpływów działających szkodliwie fizycznie lub moralnie, do uszlachetnienia jej obyczajów, do wyrabiania dzielności charakterów i do wykształcenia jej na obywateli, spełniających sumiennie obowiązki wobec kraju i społeczeństwa;

b) zbliżenie się do młodzieży szkolnej i towarzyskie z nią obcowanie, celem pozyskania jej zaufania i wywierania na nią uszlachetniającego i moralnego wpływu;

c) zwracanie się w razie potrzeby do rodziców i opiekunów, w celu usunięcia dostrzeżonych zdrożności lub zapobieżenia szkodliwym wpływom;

d) utrzymywanie zakładów wychowawczych (burs);

e) ułatwienie młodzieży wyszukania odpowiednich mieszkań i nadzorów domowych, oraz utrzymywania ewidencyi zasługujących na zaufanie osób, przyjmujących młodzież szkolną na mieszkanie;

f) badanie jakości mieszkań prywatnych, zajmowanych przez młodzież zamiejscową, oraz informowanie się o wartości moralnej i intelektualnej osób, przyjmujących młodzież szkolną na mieszkanie;

g) zakładanie i utrzymywanie pracowni robót ręcznych, oraz warsztatów rękodzielniczych w celu wyrabiania siły i zręczności do zatrudnień fizycznych;

h) zatrudnianie młodzieży i dziatwy w godzinach wolnych od nauki szkolnej w sposób, wpływający korzystnie na jej rozwój fizyczny, moralny i intelektualny;

i) ułatwianie godziwych rozrywek i dostarczanie środków, potrzebnych do tego celu;

k) usuwanie sposobności do przebywania w lokalach publicznych, restauracyach, cukierniach, szynkowniach, lub do obcowania w nieodpowiednim towarzystwie;

l) urządzanie wycieczek naukowych, lub dla przyjemności;

m) dostarczanie i organizowanie pomocy w nauce szkolnej;

n) utrzymywanie bibliotek i wypożyczalni, zastosowanych do potrzeb młodzieży;

o) urządzanie odczytów i pogadanek naukowych i zebrań towarzyskich;

p) udzielanie nauki muzyki i śpiewu;

r) utrzymywanie kolonii wakacyjnych, oraz urządzanie t. zw. korpusów wakacyjnych;

s) ochrona przed pornografią;

t) zwalczanie zdrożności, jako to: samolubstwa, zarozumiałości, próżności, paniczykostwa, chęci wyróżniania się, lekceważenia przełożonych i starszych;

u) wszczepianie i krzewienie: skromności, obyczajności, ducha koleżeństwa, miłości bliźnich, szacunku dla starszych;

w) rozbudzanie ideałów i poczucia piękna w przyrodzie, sztuce, poezyi, i literaturze;

y) ułatwianie krajoznawstwa i nauki dziejów ojczystych i rozbudzanie uczuć patryotycznych".

Prezydyum „Związku przyjaciół uczącej się młodzieży" i zarząd główny. ...„oprócz czynności biurowych, reprezentacyjnych i organizacyjnych, mają nadawać kierunek pracy stowarzyszenia i spełniać zadanie inicyatywy. Praca jednak właściwa ma spoczywać w sekcyach i wydziałach wykonawczych.

Związek ma być w tym celu podzielony na sekcye, odpowiadające różnym kategoryom szkół, lub działom czynności, oraz różnicom, zachodzącym między młodzieżą i dziatwą ze względu na płeć, wiek i rodzaje szkół. W tym celu każdy członek ma oznajmić, w której sekcyi chce pracować. Statut przewiduje na razie trzy sekcye: dla młodzieży szkół średnich, dla szkół ludowych męzkich i dla szkół ludowych żeńskich. Oprócz nich mają być tworzone inne, przeznaczone do specyalnych zadań, lub do odrębnych czynności, wchodzących w zakres działania Związku, a więc: a) sekcya opieki nad dziatwą w wieku przedszkolnym; b) sekcya dla młodzieży, wychodzącej ze szkół ludowych, a przygotowującej się do zawodów praktycznych; c) sekcya urządzania pracowni i warsztatów rękodzielniczych dla uczniów szkół średnich; d) sekcya dla ćwiczeń ciała, zabaw ruchomych i t. d. Celem skutecznego wykonywania zadań Związku i wprowadzenia odpowiedniego podziału pracy, oraz ułatwienia bezpośredniej styczności członków Związku z młodzieżą, każda sekcya ma być podzielona na oddziały tak, aby dla każdej szkoły był utworzony oddział sekcyjny".

Jak widzimy—program działalności szeroki. Wydaje się nam nawet, że przy najenergiczniejszem działaniu i przy rozporządzaniu wielkimi funduszami wielu punktów programu nie będzie podobna zupełnie, albo w większej części urzeczywistnić. Np. zwalczanie: samolubstwa, zarozumiałości, próżno-

ści, paniczykostwa, chęci wyróżnienia się i t. d. Bo nasamprzód, czyż „Związek“ będzie mógł zwalczać te zdrożności w całej młodzieży? Niezawodnie, że nie. A przecież tylko w tym jedynym wypadku, gdy cała młodzież będzie podlegała kontroli „Związku”—będzie można tępić te zdrożności. I trzeba dodać, że tylko w części, bo na rozwinięcie ich składają się setki, jeżeli nie tysiące, małych, a różnorodnych czynników. Powtóre „Związek” zapowiada zwalczanie chęci wyróżnienia się. Zamiar słuszny, ale jakże go osiągnąć? za pomocą czego? Pisma, publikacye, odczyty—są dobrym środkiem, ale w każdym razie niewystarczającym. A tymczasem tę chęć wyróżnienia się rodzi w młodzieńcu, (czy dziecku) samo życie, bo 1) wokół o tem wyróżnieniu słyszy on rzeczy pochwalne, 2) rodzice namawiają go do niego: „Ucz się, kochanku, będziesz pierwszym uczniem, dostaniesz nagrodę od szkoły, od nas”... i t. d. 3) temu sama szkoła pomaga, choć bardzo często bezwiednie. Istnieją dotychczas stopnie. Wielu nauczycieli twierdzi, że są one albo rzeczą dobrą, albo przynajmniej tem *malum neccesarium*. Bardzo możebne. Ale proszę spostrzedz minę i nastrój: ucznia, który w danym dniu dostał dobry stopień i ucznia, który otrzymał stopień zły. Co za różnica! Pierwszy lekceważąco traktuje drugiego za to jedynie, że ten nie otrzymał, przypuśćmy, piątki, lecz jednostkę. Nie do wyjątków przecie należy fakt, że *dobór* koleżeński, towarzyski wśród uczniów tworzy się właśnie w zależności od stopnia powodzenia w szkole. To samo już mówi dość wymownie. Ponadto szkoła dobrych uczniów wyróżnia. Z wielu względów jest to słuszne, ale trzeba przyznać, że to bardzo często przyczynia się do zrodzenia w duszy młodzieńca pychy, chęci wyróżnienia się.

Atoli, jeżeli—jak powiedzieliśmy—niektórych punktów ustawy nie będzie można wcielić w życie, to jednak w wielu wypadkach działalność „Związku” może wydać piękne owoce.

Ciekawych szczegółów — odnośnie do zapatrywań na społeczeństwo i młodzież – dorzuca dyskusya nad zadaniami „Związku”.

Wskazywano, że szkoła powinna krzewić uczucia etyczne i patryotyczne. Ze szkół ludowych należy usunąć obcy język niemiecki na korzyść języka ojczystego. Dla ukochania ideałów wielce pomocną jest historya i literatura; należy również nie zapominać o krajoznawstwie, urządzaniu wycieczek, trzeba wzbudzić w młodzieży poszanowanie do pracy fizycznej przez pracę w warsztatach i t. d. Ileż to lat upłynęło od czasów Konarskiego, komisyi Edukacyjnej, od chwili, gdy rzucał płomienne swe słowa Stanisław Szczepanowski! Dawno już, a jednak wskazania ich mają moc i wartość po dziś dzień...

Jeden z publicystów, omawiając ustawę „Związku”, twierdził, że „wszelkie biadania na młodzież, to samooskarżenie. „Młodzież nie przybyła do nas z jakiegoś innego zakątka świata, ale wzrosła wśród nas, pod naszem okiem. *Jacy my jesteśmy, taką jest i ona*..., *jeżeli jest zepsuta*, *to dlatego*, *że i my jesteśmy zepsuci*”. Mówca nie zapatruje się na młodzież pesymistycznie. Nie wierzy jednak w indywidualizm młodzieży — młodzież nie wytwarza nowych wartości, lecz naśladuje. Naśladuje w mowie i w czynach. To też jej wartość uzależniona jest od wartości społeczeństwa. Syn widzi, jak ojciec zmienia przekonania dla chwilowego zysku lub dalszych widoków, jak dziś jest konserwatystą, jutro demokratą, lub odwrotnie. Albo mu więc

nie wierzy, traci szacunek, albo też przejmuje się jego „zasadami”, czyli brakiem zasad”. Jakże od syna można wymagać „wysokich lotów”, jeżeli ideałem ojca—użycie. Jakże ma mieć, „skromne dziewicze uczucia” córka, jeżeli „matka flirtuje, bawi się, stroi, jest gościem w domu?” Wartoby tu pomyśleć—mówił mówca—o „Związku“ opieki nad... rodzicami!

Złu my sami winniśmy, my rodzice, opiekunowie, wychowawcy! Zło jest wszędzie, nikt nie tamuje jego wylewu. Idzie młodzież do teatru i ma pornografii po uszy—bierze do ręki najpoczytniejsze pismo i znajduje w felietonach najwstrętniejsze opisy płciowych namiętności, lub skandaliczne sprawozdania ze skandalicznych procesów” i t. d. Niemoralność w życiu codziennym, posuwająca się do ostatecznych granic, udziela się dzieciom, młodzieży. Powinniśmy jej przeciwdziałać. „*Nie dajmy dziecku noża, to się nie skaleczy.* Zacznijmy poprawę od siebie... Będzie młodzież lepsza, jeżeli my będziemy lepsi”.

Te i tym podobne uwagi nasunęły wiele myśli, rozjaśniły pewne wątpliwości, pociągną zatem zmianę pewnych punktów statutu.

Radosna nowina założenia „Związku przyjaciół uczącej się młodzieży“— powinna spotkać się z najprzychylniejszem przyjęciem u ogółu, a co za tem idzie, z poparciem „Związku“.

Oby tak było!

W każdym jednak razie siła i moc leży nie w programach, a w umiejętności wcielania ich w życie, w ludziach, którzy pragną reformy i sanacyi zabagnionych stosunków.

Sądzimy, że zrozumieli to założyciele ze wszech miar pożytecznego „Związku przyjaciół uczącej się młodzieży“...

Nawiasem dodać należy, iż w Warszawie od lat kilku istnieje o podobnych zadaniach „Towarzystwo Przyjaciół uczącej się Młodzieży“, które stopniowo rozwija swą działalność. Dobrze się więc stało, że Kraków poszedł teraz śladem Warszawy, tembardziej, że będzie mógł poprowadzić pracę w szerszym zakresie, niż na to pozwalają nasze warunki.

Ak.

Nieporozumienia.

Katolikom w Niemczech nieraz doprawdy ciężko jest żyć i pracować. Muszą się bowiem nie tylko bronić przed protestantami, lecz zmuszeni są również, co jest niezawodnie przykrzejsze i boleśniejsze, opędzać się od intryg, podejrzeń i napaści ze strony własnych swych braci.

Najświeższym objawem takiego smutnego stanu rzeczy jest występ profesora uniwersytetu we Fryburgu szwajcarskim O. Weissa. Uczony ten dominikanin, autor znanej i cenionej szeroko „Apologii chrześcijaństwa,“ cieszący się poważaniem dla wielkiej wiedzy i gorliwości w służbie Bożej, poświęcił swe pióro krytyce niemieckich stosunków społeczno-kościelnych. W kwartalniku teologicznym „Linzer Qartalschrift” w ciągu kilku lat ukazywały się rozwlekłe artykuły O. Weissa, które już wówczas ostrym i pesymistycznym tonem oraz wadliwą metodą badań, wywołały pewne zdziwienie.

Na razie dopóki wynurzenia te pozostawały w zeszytach kwartalnika nie wywoływały odpowiedzi ze strony oskarżonych. Dopiero kiedy artykuły O. Weissa, złączone w całości w dziele, p. t. „Lebens und Gevissenfragen der Gegenwart (Freiburg i B. 1911, Herder) ukazały się na półkach księgarskich i dostały się do rąk szerszej publiczności — wówczas jego działalność nabrała większego znaczenia, wywołując szereg sprostowań i odpowiedzi.

Czujni Niemcy stanęli w obronie swej prawowierności religijnej, metod pracy społecznej i organizacyi. Wystąpili, bo wystąpić musieli, gdyż O. Weiss ośmielił całe zastępy różnych nieproszonych stróżów prawowierności, którzy z niekłamaną radością zaczęli wołać: „Patrzcie, oto jak wygląda ów zachwalony katolicyzm niemiecki, owe organizacye społeczne, które są tylko przedniemi strażami protestantyzmu i ukrytego modernizmu".

Różne czasopisma, zajmujące się *con amore* węszeniem modernizmu i rzucaniem podejrzeń na uczonych i organizacye katolickie, jak „Univers" we Francyi, „Unita Cattolica" we Florencyi, „Correspondance de Rome" (uważany mylnie przez niektórych za oficyalny organ Watykanu) zaczęły z rzadką bezwzględnością nawoływać czynniki kompetentne, aby energicznymi środkami ratował Niemcy od ...modernizmu. Nieomal palcem wskazywano na upatrzonych „przywódców herezyi, i zapomnianej a cichej pokorze owieczek prawowiernych kategorycznie zapytywano Rzym, co myśli o kardynale Fischerze, biskupie z Kolonii (patrz Coriere della Sera z d. 4 czerwca 1911 r.) Znaleźli się i tacy, którzy chcieli otrzymać od Ojca św. publiczną pochwałę dla pracy O. Weissa, lecz zawiedli się w swoich rachubach. Niemcy stanęli śmiało do walki i rzeczowymi dowodami pokonali przeciwników, którzy na jakiś czas się uspokoili, a główny kapelmistrz całej tej orkiestry słynny Mgr. Benigni, opuścił Rzym na czas nieokreślony, zapewne nie bez wyraźnego życzenia ze strony Watykanu.

Poważna, znana ze swego stanowiska „Augsburger Postzeitung" w № 153 r. b. świetną dała odpowiedz zgorszonym Włochom i Francuzom, nad którą i nasi węszyciele modernizmu (a mamy i my, niestety, takich) niech się dobrze zastanowią. „Więc my tu—zapytuje ów dziennik—w Niemczech mamy lada chwila odpaść od Kościoła? Nasze centrum ma być niebezpieczne dla katolicyzmu? Kto tak twierdzi, ten tylko strzela w ciemności. Bo kto ma choćby jaką taką znajomość stosunków, powinien przyznać, że katolicyzm oddawna już nigdzie nie dożył takiego rozkwitu, jak właśnie u nas. Myśmy walczyli, budowali, zakładali fundamenty, u nas serca coraz wyżej biją dla ideałów, podczas gdy w Europie zachodniej i południowej naszych braci spotykał jeden cios po drugim i złamał ich. Skądże tedy te zarzuty i zaczepki, tem boleśniejsze, że pochodzą od braci w wierze? Odpowiemy bez ogródek i szczerze. Te pisma zagraniczne i ich inspiratorowie, którzy się narzucają na lekarzy katolicyzmu w Niemczech, po części są w dobrej wierze, ale po części przez to oskarżanie innych chcą stłumić wyrzuty własnego sumienia. Bo nieszczęście, które na nich spadło z ręki Opatrzności, zastało ich nieprzygotowanych i nieodpornych. Oni nie mają prasy, któraby docierała do ostatniego zakątka w kraju, nie mają stowarzyszeń scentralizowanych i rozsianych po całym kraju, któreby katolików skupiały, ćwiczyły, wyrabiały i wyszkoliły do oporu; brak im wodzów wypróbowanych,

energicznych organizatorów w dziedzinie życia polityczno-publicznego, gdzie nikt nie może się stać miarodajnym, jeśli się nie rusza, lecz obojętnie stoi z daleka. Katolicy po prostu nie mogą przemawiać w parlamentach; we Włoszech i Hiszpanii, w Rzymie i Madrycie nad koroną unosi się berło wolnomularzy, w Lizbonie i Paryżu także wrogowie naszej sprawy trzymają ster rządu. A katolicy zamiast się otrząść, zamiast zrobić grubą kreskę przez dotychczasowy rachunek, zamiast ułożyć bilans szczery i rzetelny, chowają głowę w piasku *i zasłaniają nędzę własnej sprawy i własne winy— obwinianiem drugich.*

Przyznać trzeba, że katolicyzm w Niemczech był zaniepokojony wirami modernistycznymi. Ale to było zawsze, tylko teraz głośniej o tem mówiono, bo prasa umie dziś krzyczeć. Byli także u nas rozmaici samozwańczy apostołowie, nie przeczymy. Ale większość katolików przecież została na dobrej drodze, strzepnęła ze siebie to, co i tak już było stracone i stała się jeszcze silniejszą. Tego jednak jest już za dużo, co nam zarzucają. Nazywają bowiem modernizmem to, co katolicyzm w Niemczech zrobiło wielkim, co go uratowało od losu katolicyzmu w krajach romańskich, co nas wzmacniało i dodawało nam siły do oporu przeciw wrogowi, który u nas był silniejszy niż w romańskich krajach, silniejszy, ale nie tak, jak tam, szczęśliwy, bośmy się stali silniejszymi."

Ufajmy, że ten spokojny i pełen miłości głos dziennika niemieckiego, oraz wspaniałe rezultaty pozytywnej pracy katolików niemieckich otworzą oczy tym, którzy rzucając lekkomyślnie podejrzenia i oszczerstwa, prowadzili robotę destrukcyjną i negatywną.

Miejmy również nadzieję, że katolicy innych krajów, nauczeni doświadczeniami katolików niemieckich, bez różnicy klas staną do wspólnej pracy dla dobra umiłowanej idei, pomnąc na słowa św. Doktora: In certis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas. *Kl. J.*

Z MIESIĄCA.

Sejmik Związku Spółek w Wielkopolsce.

W czasach obecnych, kiedy pierwszym krokiem ku uniezależnieniu się zarówno jednostek jak i społeczeństwa, jest wywalczenie dobrobytu i wzbogacenie się kraju przez rozwój przemysłu i handlu, za przykład dzielności zwróconej w kierunku powyższym, służyć może innym dzielnicom Wielkopolska. Ruch ekonomiczny, wprawiony w rozpęd dzielną ręką księdza Wawrzyniaka, czyni dalej swoje dzieło po śmierci wielkiego patryoty i kapłana, świadcząc nieustannie, jak wiele może ludzka wola połączona z gorącą miłością ojczyzny nawet pod batem pruskiem.

Dnia 26 września rozpoczął się doroczny zjazd spółek zarobkowych z całego kraju. W mieście znać ożywienie.

Szambelan Stefan Cegielski, przyjaciel nieodżałowanego ś. p. ks. Wa-

wrzyniaka w mowie powitalnej przypomina słowa zasłużonego zmarłego patrona, który przed sejmikiem dorocznym zwykł był mawiać:

„Słuchaj, zbliża się teraz dla mnie największe święto, na który cały rok czekałem. Przyjadą ci, którzy ze mną pracowali. Uczynię przegląd wojska mego, a ty mi w tem pomożesz”.

Następnie zabrał głos ks. patron Adamski, by wygłosić sprawozdanie patronackie za rok ubiegły.

Ksiądz patron Adamski dał pogląd ogólny na przypływ i odpływ kapitałów w roku ubiegłym w spółkach, nad któremi czuwa patronat. Przyrost tych spółek wynosi 18. Liczba ich ogólna wynosi obecnie 265. Jedna spółka upadła, t. j. w Jabłonowie w Prusach Zachodnich. Interesy tej spółki przejęła spółka zbrodnicka. Likwidacya odbywała się podług przepisów.

Rozwój spółek zarobkowych już jest wielki. Zaufanie do nich wzrasta, mimo to, że „Spółki ziemskie” i „Rolniki” przechodzą teraz właściwie dopiero fazę nauki i walki z niezdrowemi zasadami. Ujawniły się tam też niektóre straty, których na przyszłość będzie można uniknąć.

Mówca przytacza różne liczby i szczegóły, zawarte w drukowanem sprawozdaniu i kończy przestrogą przed spekulacyą giełdową. Dawniej spekulowali na giełdzie tylko ludzie bogaci. Dziś wciąga się do spekulacyi także ludzi mniej zasobnych. Jest to objaw bardzo niepezpieczny, na który zwrócić trzeba szczególną uwagę.

Nad sprawozdaniem księdza patrona wywiązała się ożywiona dyskusya.

Mecenas Wyczyński, dziękując księdzu patronowi za jego bardzo informujące sprawozdanie, zwłaszcza za energiczne wystąpienie przeciwko spekulacyi giełdowej. Pan Wyczyński stawia pytanie, czy straty w niektórych instytucyach nie polegają właśnie na tem, że oddawano się tam spekulacyi.

Ksiądz patron Adamski daje odpowiedź potwierdzającą, nadmienia wszakże, że działo się to tylko sporadycznie, w niektórych niedoświadczonych „Rolnikach”.

W tej sprawie przemawiają, ksiądz dr. Wolszlegier z Pieniążkowa i delegat p. Thomas. Pan dr. Rzepnikowski prosi, aby kwestyę tę rozpatrzeć w komisyach. Zebranie godzi się na to.

Następnie zebrały się poszczególne komisye, które obradowały nad następującymi przedmiotami:

a) Sprawozdanie Banku Związku Spółek Zarobkowych. b) Spółki kredytowe, a ajenci pośredniczący w handlu ziemią. c) Spółki a ruch przekazowy. d) Stosunek Rolników do odbiorców członków, a do niečzłonków. e) Kursy Spółkowe, zebrania Spółek Ziemskich, a Rolników. f) Wzajemny stosunek Spółek istniejących w jednej miejscowości. g) Kapitały własne a zawieranie nowych interesów. h) Spółki a regulowanie hipotek. i) Akredytywa w Spółkach. k) Zadanie i zakres urzędowej rewizyi związkowej. l) Zakładanie nowych Spółek. m) Przedłożenie rachunków kasy Związku i pokwitowanie tychże. n) Unormowanie składek do kasy patronackiej za rok 1910.

Referat dyrektora Tomaszewskiego o działalności Banku Zw. Spółek Zar. zakończony został następującą rezolucyą:

„Sejmik zaleca Spółkom, aby ze względu na znaczne naprężenie targu pieniężnego przy końcu i na początku każdego kwartału, starały się przypadające na ten czas pieniężne dyspozycye swe, jako to: wypłaty depozytów, pożyczek, regulacye hypoteczne i inne tego rodzaju spłaty, przesuwać, o ile tylko możebne, na terminy dogodniejsze, mniej więcej na pół miesiąca po, lub przed rozpoczęciem ćwierćrocza".

Rezolucyę tę przyjęto.

Potem referował dr. Karasiewicz o stanowisku Spółek kredytowych wobec agentów pośredniczących w handlu ziemi. Referent zaznacza, że spółki naogół nie finansują agentów. W tej mierze należy przestrzegać jak największej ostrożności.

Ks. proboszcz Bolt referował o uchwałach komisyjnych co do kursów spółkowych, zebrań Spółek ziemskich i „Rolników". Referent wypowiedział też życzenie, aby udało się utworzyć polską terminologię w dziedzinie Spółek naszych. Pan mecenas Wyczyński wspomina o różnych błędach językowych. Ksiądz Prądzyński zwraca uwagę na niedostateczne wykształcenie elewów i wolontaryuszów. Wywody te popierają p. Wąsowicz z Inowrocławia i p. Berkan z Berlina. W końcu przyjęto rezolucye, oraz dodatek ks. Prądzyńskiego.

Ks. proboszcz Bolt referuje dalej o wzajemnym stosunku Spółek istniejących w jednej miejscowości, podnosząc, że potrzebne jest między miejscowemi instytucyami pewne porozumienie, ażeby jedna nie wyrządzała drugiej szkody. Koniecznie dążyć należy do wytworzenia pewnego „modus vivendi".

Ksiądz patron Adamski w dłuższej przemowie wyjaśnia, jaki powinien być stosunek między Spółkami w jednej i tej samej miejscowości. Mianowicie przedewszystkiem powinien być procent od depozytów równolegle unormowany.

Na wakujące stanowisko członka Patronatu wybrano dr. Bajońskiego, dyrektora Banku Przemysłowców w Poznaniu. Na sejmiku było obecnych 462 delegatów, reprezentujących 265 Spółek.

Widzimy więc, że Wielkopolska nie ustaje w pracy nad podniesieniem dobrobytu szerokich mas społeczeństwa, idąc tą drogą ku wyzwoleniu.

a. t.

TRENY.

Mówiły do mnie cicho polne bratki...

„..Mówiły do mnie cicho polne bratki,
Z poza srebrzystych łez porannej rosy
W nasze błękitne patrzące niebiosy,
Żeśmy są dziećmi jednej, wspólnej [Matki!...

Że jeden jemy chleb, powietrze jedno,
Wonne od kwiatów, zbóż, wdychamy [w płuca,
Że jedno wszystkich nas w Polsce [zasmuca,
Że jedną płaczem łzą nad naszą Bie-[dną...

Że w gruncie przecież jednego pra-[gniemy
Wszyscy, cel jeden kochamy wyśniony,

Jednym akordem brzmią serc naszych
[tony,
Że w naszych oczach jeden ból lśni
[niemy...

Że tak, jak one porannym powiewem
Muskane, w jedną wszak stronę się
[chylą,
I my, złączeni jakąś świętą chwilą,
Pójdziemy w Duch a świt z anielskim
[śpiewem...

Wacław Wolski.

Juliusz Cezar.

Iacta alea est! Niech burza huczy
Świetne zwycięstwo, albo śmierć śród
[walki,
O, białe moje wy, rzymskie westalki,
Grom noszę w piersi, jako w czarnej
[tuczy.

Ja Julius Cajus, konsul, chcę cezarem
Ostać i w swoje nieugięte dłonie
Pochwycić rządy! Chcę — niech Rzym
[rozpłonie
Przyszłej mej sławy wiekopomnym
]czarem!

Ja, Julius, Cajus! —
Tęsknota mną żenie,
Od sławy dzielą Rubikonu wody!
Do walki bracia! w śmierć! tryumf, pło-
[mienie!

Piersi nam murem! Wszak każdy z nas
[młody,
Każdy ma tęskność żórawianych kluczy...
Iacta alea est! Niech burza huczy!...

Alfons Dzięciołowski.

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE.

Książki nadesłane do redakcyi.

□ Szczepan Jeleński. *Nasz dyletantyzm religijny* str. 40. Wydawnictwo „Wiedza i Prawda". Warszawa, Księgarnia nakładowa M. Szczepkowskiego. Nowogrodzka 21. Cena 30 kop.

Rzecz składa się z 7 rozdziałów (Przed początkiem... „Dieu n'est pas actuel", Jesteśmy nieodwołalni!... Maximum życia. Wierzę, abym rozumiał. Ze szczytu... Hierarchia wartości), z których każdy tworzy pewną, choć nie zamkniętą całość. Idea przewodnia broszurki—to wskazanie kilku błędnych zupełnie lub płytkich rozumowań i poglądów, dotyczących dogmatów wiary oraz treści religii. Autor nie dał kompletnego obrazu naszego religijnego dyletantyzmu. Chodziło mu, jak powiada w przedmowie, o to, aby jego uwagi krytyczne i spostrzeżenia „stały się podłożem dla samoistnych i samowitych myśli czytelnika, dokoła tematów w książce tej ledwie poczętych". Broszura napisana jest lekko i żywo, przeważnie w formie rozmów.

Zasługuje na pilną uwagę jako rzecz głębiej sięgająca w sprawy religijne i jako rzadki a oryginalny głos świeckiej publicystyki katolickiej, tak zaniedbanej w Polsce.

□ Kalendarz Kroniki Rodzinnej z uwzględnieniem spraw robotniczych. Warszawa. Str. 224. Cena 40 kop.

Po paru latach przerwy wznowione zostało wydawnictwo Kalendarza „Kroniki Rodzinnej" w formie nieco zmienionej, ale zmienionej na lepsze.

Treść obecnie wielce jest urozmaicona: składają się na nią zarówno artykuły w kwestyach społecznych i robotniczych, jako też utwory literackie i rozprawy z nauk przyrodniczych.

Udatne ilustracye i barwna symboliczna okładka dopełniają udatnej całości. Kalendarz ten powinien znaleźć jak najszersze rozpowszechnienie.

☐ **Andrzej Lichtenberger:** *„Nasza Minia"* powieść; przekład Wacławy Kiślańskiej. Część I i II; str. 212. Warszawa. Nakład „Biblioteki Dzieł Wyborowych". Cena 80 kop.

☐ **Aleksander Dumas:** „Neron" romans historyczny. Warszawa, 1911. Str. 224, nakład „Biesiady Literackiej".

☐ **Maurycy Jokay:** „Dziwne historye", nowele. Warszawa, 1911 str. 147. Nakład „Ziarna".

F. F. *„Zwycięstwo ofiary"*. Warszawa, 1911, str. 222. Utwór osnuty na tle wypadków z pierwszego wieku chrześcijaństwa.

☐ **Przemowa** ks. Leona Wałęgi, biskupa tarnowskiego, na zakończenie kongresu maryańskiego w Przemyślu dnia 28 sierpnia 1911 r.

Tarnów. 1911, str. 30. Nakładem konsystorza biskupiego. Cena 10 halerzy.

Jędrna i pełna trafnych spostrzeżeń i uwag mowa ks. biskupa Wałęgi zasługuje na bliższe poznanie.

☐ **Wiktor Hugo:** „Człowiek śmiechu", powieść, tłomaczył z francuskiego Felicyan Faleński. Warszawa, 1911. Tom. I z 6 ilustracyami str. 197.

☐ **Jan Hempel:** *„Kazania piastowe"*. Bielsk, 1912, str. 229. Cena 50 kop.

Rzecz tendencyjna, pretensyonalna i bałamutna, osłonięta tytułem, obliczonym na zwabienie niedoświadczonego czytelnika, o co głównie zdaje się chodzi autorowi, bo na początku książki jest przylepiona kartka z adresem.

☐ **Wiktor Gomulicki:** „Dwa romanse" Warszawa, 1911, str. 127. Nakład „Biblioteki Dzieł Wyborowych". Cena 40 kop.

☐ **Die Marx'sche Konzentrations und Akkumulationstheorie im Hinblick auf die Kritik der Revisionisten.** Freiburg (Schweiz). 1911. Rozprawa doktorska przez Adama Popkiewicza str. 166.

☐ **M. Hélys:** *„Kwiaty z zamkniętego ogrodu.* (Szkice z życia kobiet w Turcyi), przekład z francuskiego, M. Gąsiorowskiej. Warszawa 1911, str. 159. Cena 40 kop.

☐ **Wiktor Hugo:** *„Han z Islandyi"*, powieść historyczna. Warszawa. 1911, str. 180. Nakład „Biesiady literackiej".

KRONIKA.

▽ **Ś. p. ks. St. Stojałowski,** znany działacz ludowy w Galicyi zmarł dnia 23-go października. Urodzony w 1845 r., po ukończeniu gimnazyum, wstąpił do zakonu O.O. Jezuitów. Ukończywszy teologię, święcenia otrzymał w r. 1869. Następnie, już jako ksiądz świecki, przenosi się do Lwowa, a w 1881 r. na probostwo w Kulikowie. W 1875 r. zakłada pisma: „Wieniec" i „Pszczółka", które stały się organem założonego przez niego stronnictwa—chrześcijańsko-ludowego.

Po licznych przejściach z władzami świeckiemi i duchownemi, w r. 1895 zostaje aresztowany i osadzony w więzieniu cieszyńskiem. W r. 1896 ks. St. zostaje usunięty „a sacris". Kilkakrotnie sądzony i prześladowany ks. St. ucieka do Czaczy na granicy węgierskiej, skąd wraca dopiero za czasów namiestnictwa hr. Pinińskiego. Odtąd zaczyna się znana powszechnie jego działalność, jako posła i publicysty. W r. 1898 wybrany został na posła do parlamentu i urząd ten piastował do r. 1900.

W r. 1901, a potem 1907 r. ks. St. wszedł do sejmu krajowego. W r. b. ks. St. przy wyborach mandatu nie zdobył. Niepowodzenia ostatnie ujemnie wpłynęły na jego zdrowie. Umarł opatrzony św. Sakramentami i pokrzepiony błogosławieństwem Ojca św.

Wiele w swej działalności społeczno-politycznej błądził, ale też wiele i wycierpiał.

W każdym razie sąd historyi będzie dlań sprawiedliwszym od sądu współczesnych.

▼ **Ś. p. Franciszek Kostrzewski.** Urodził się w Warszawie 1826 roku. Ukończywszy w 1844 roku szkoły, przebywał czas jakiś w Krakowskiem, gdzie zapoznał się doskonale z charakterem i życiem ludu naszego. Po otwarciu w roku 1844 szkoły sztuk pięknych w Warszawie, Kostrzewski uczył się w niej pod kierunkiem Kokulara, Hadziewicza i innych.

Pierwszy rozgłos zyskał obrazem „Wnętrze kamienicy", premiowanym na krakowskiej wystawie sztuk pięknych Do najlepszych utworów jego należą: „Zaścianek Dobrzyński", „Sitarz", „Sprawa przed sołtysem“, „Licytacya dobytku chłopskiego“ i t. d.

W obrazach Kostrzewskiego uderza rzewność swojska, przywiązanie do ludu i współczucie z jego niedolą.

Odrębną działalność rozwinął Kostrzewski jako ilustrator wielu książek i pism peryodycznych. Niepospolity talent do rysunków humorystycznych i karykatur wykazał szczególnie w „Wolnych żartach“ i „Szpargałach“.

Ilustracyi humorystycznych dostarczał do „Tygodnika Ilustrowanego“, „Kolców“, „Kłosów“, „Kurjera Świątecznego“ i „Muchy“.

▼ **Przyznane stypendya.** Władza duchowna archidyecezyi warszawskiej po porozumieniu się z prezesem Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, ks. Czetwertyńskim, dwa stypendya z zapisów ś. p. Adolfa Grabowskiego i Emilii Fukierowej przyznała studentom uniwersytetu warszawskiego, katolikom-Polakom, Karolowi Bojanowskiemu, słuchaczowi II kursu wydziału fizyczno-matematycznego i Kazimierzowi Jeleniowi, słuchaczowi II kursu lekarskiego.

▼ **Echa sprawy Stanisława Brzozowskiego.** Po śmierci Brzozowskiego przyjaciele jego zwrócili się do d-ra Hermana Diamanda, przewodniczącego sądu nad nim, z żądaniem rehabilitacyi zmarłego. Wobec tego poseł dr. Diamand ogłosił obecnie „celem ostatecznego wyjaśnienia następujące zwięzłe przedstawienie“ całej sprawy:

„Sąd został zwołany przez zarząd polskiej partyi socyalno-demokratycznej ze współudziałem dawnej frakcyi rewolucyjnej polskiej partyi socyalistycznej, na żądanie Stanisława Brzozowskiego, wystosowane do wszystkich partyi socyalistycznych. Inne partye udziału nie wzięły. Oskarżyciela na sądzie nie było, występowali jedynie obrońcy Brzozowskiego, jako też on sam. Temat dowodowy stanowiły publikacye przeciw Brzozowskiemu zwrócone.

„Sąd odbył szereg posiedzeń, odraczając się kilkakrotnie, celem umożliwienia Brzozowskiemu, zbierania materyałów dowodowych dla obalenia podniesionych przeciw niemu zarzutów. Ostatnie posiedzenie sądu przerwano na żądanie Brzozowskiego, względnie jego obrońców, po dopuszczeniu szeregu dowodów, których obrona z natury rzeczy na miejscu przedstawić nie mogła. Usiłowania zwołania dalszego posiedzenia sądu nie odniosły skutku, ze względu na żądanie Brzozowskiego, by w jego nieobecności sprawy nie prowadzono i na stan zdrowia jego, wyłączający przyjazd na rozprawę.

„Ze względu na nieukończone postępowanie dowodowe i niemożność prowadzenia rozpraw wobec śmierci Brzozowskiego--ustała dla sądu możność dalszego prowadzenia sprawy i wydania wyroku“.

Sprostowanie. W artykule kol. Rondomańskiego p. t. „Niepotrzebni", zamieszczonym w № 7 „Prądu", spostrzeżono następujące błędy drukarskie:

Str.	wiersz		jest:	winno być:
Str. 258	wiersz 15	od góry	jest: dyrektor	winno być: *osobnik*
„ 259	„ 22	od dołu	„ pozycyą	„ *pasyą*
„ 260	„ 12	„	„ starym prawom	„ *stałym prawom*
„ 261	„ 12	„	„ odwieczne przyczyny	„ *odwieczne przyczyn [przyczyny*
„ 262	między wierszem 25-m a 26-m od dołu opuszczone:			* * *
„ 264	wiersz 4	od góry	jest: zakładowego	winno być: *zakładanego*
„ „	„ 19	od dołu	„ ruchliwych	„ *ruchliwy*
„ „	„ 18	„	„ świata	„ *światła*
„ „	„ 4	„	„ zadżumionych śmier- [telnie.	„ *zadżumionych,śmier- [telne.*
„ 265	„ 15	„	„ i jakże senne,	„ *i jakże często senne,*
„ 267	„ 3	„	„ na szczyty	„ *na szlaki.*

Redaktor i Wydawca Adam Szymański. Druk E. Nicz i S-ka, Nowy Świat 70.

Warszawa. Październik 1911. Nr. 8.

PRĄD

DZIAŁ MŁODZIEŻY
SZKÓŁ ŚREDNICH.

Cicho szemrze w porannej mgle ruń zbóż zielona...

Młodzieży naszej poświęcam.

„„Cicho szemrze w porannej mgle ruń
[zbóż zielona,
Srebrząca się drżącemi kropelkami
[rosy,
Jakby modłów magiczny szept słała
[w niebiosy
Z tej ziemi, urny krwi i łez, czarne-
[go łona...

O to samo zielone kłosy proszą Boga,
W zamglonego poranku melancholji
[bladej,
O co błagały szumem kiedyś ich pra-
[dziady,
I tych samych pobudek nuta im jest
[droga...

Inaczej czujących kłosów rodzić nie
[będzie
Ta użyźniona prochami, żałobna rola,
Co się w zielone jary, w kotliny roz-
[doła,
W mgły porannej chełmońskim, wi-
[dmowym oprzędzie...

I o nic innego nie będą się modliły
Te polskich, młodzieńczych zbóż za-
[stępy zielone,
Nie będą się one zwracały w inną
[stronę,
Jak ku nadziei, wszystkim sercom
[polskim miłej...

Wacław Wolski.

Ku lepszej przyszłości.

W jednem z miast prowincyonalnych, w istniejącej tam szkole, na schyłku ubiegłego roku szkolnego, celem wzajemnego czuwania nad postępowaniem swojem urządzono coś w rodzaju sądu koleżeńskiego.

Powstanie tego rodzaju instytucyi jest zasługującym tutaj na zaznaczenie dowodem, iż żyje wśród młodzieży duch obywatelski i rozumne dążenie do poprawy przedewszystkiem samych siebie. Grupka, o której mówimy, wzięła się do pracy, mając za hasło słowa naszego wieszcza:

„Dzieckiem w kolebce kto łeb urwał
hydrze,
Ten młody zdusi Centaury".

Działalność rozpoczęto nie od wielkich czynów, lecz od drobnych ofiar nie z pieniędzy, lecz z wad i złych nawyknień swoich, pomni słów Krasińskiego, że

„Narodu duch zatruty,
To dopiero bólów ból".

Uchwaliliśmy—powiadają—walczyć na śmierć i życie nie z wrogami urojonymi, ale z tym, co osłabia wolę naszą, kazi charakter i upadla.

Wypowiedzieliśmy walkę papierosowi, bilardowi i opuszczaniu lekcyi. Wierzymy, że choć pozornie to błahe zamiary, jednak w wynikach swoich wielce brzemienne: gdy się wyzwolimy z tych wad, podniesiemy siebie, podniesiemy godność szkoły naszej.

Walczyć z papierosem?! Ale poco? naco?

A czyż zdolni będziemy do większych ofiar, gdy na tę drobną zdobyć się nie możemy?

Czyż mało nędzy, niedoli i łez ku otarciu dokoła nas po kraju, by przyuczać się od młodu wyrzucać grosz na najniepotrzebniejsze rzeczy?

Czyż nam nie potrzeba sił, zdrowia i energii do przyszłej pracy, która czeka nas — nie cherlaków, prze-żartych nikotyną, suchotniczy żywot wiodących, lecz zdrowych fizycznie i moralnie, silnych, pełnych życia?

Walczyć z bilardem?! Ale poco? naco? — może kto zapyta.

Naszym ideałem winny być nie kawiarnia, cukiernia i różne dziury bilardowe, gdzie prócz filistrów, nikogo nie spotkamy, lecz hasła szczytniejsze: „Ojczyzna, nauka, cnota!"

Czy będziemy trwonili godziny na bilardzie, by później nad zielonym stolikiem przy kartach całe noce marnować?

Czyż możemy marzyć o wykrzesaniu z siebie ludzi spiżowych, jeżeli będziemy się oddawali za młodu hazardowi w jakiejkolwiek postaci?

Nie opuszczać, nie uciekać z lekcyi?! Cóż to komu szkodzi?—powie niejeden. Przedewszystkiem nam samym: bez obowiązkowości jesteśmy i będziemy na każdym posterunku jedynie partaczami — niepunktualnymi, niesumiennymi, na których nikt nigdy liczyć nie może. Czyż prusacy nam w oczy nie plują bolesną prawdą: „polnische Wirtschaft", — wytykając nam słusznie naszą nieobowiązkowość, niesumienność, a stąd płynący nieład i brak rządności.

Dziś ze wszech stron rozlegają się głosy: „dyletantów, powierzchownych pełno — ludzi solidnych brak".

Czyż procesy lat ostatnich nie roją się od krętaczy, spryciarzy, którzy za młodu, lekceważąc sobie obowiązki, przepychając się różnymi „środeczkami" z klasy do klasy, nie przyuczywszy się nigdy do poważnej pracy, stali się darmozjadami, pasorzytami swego społeczeństwa?

A więc precz z papierosem! Precz z bilardem!

Precz z nieobowiązkowością!

Nie stawiamy żadnych żądań, nie rozkazujemy, lecz serdecznie prosimy w imię tych wielkich słów poety:

„...narodu duch zatruty,
To dopiero bólów ból!"

Sądzimy, że tak myślących, jak owa grupka kolegów, znajdzie się więcej, że niedługo korespondenci nasi zaczną nadsyłać wiadomości i z innych miast prowincyonalnych, iż tam również uczniowie szkół naszych przestrzegają między sobą, aby wśród nich palenie, bilardowanie wszelaki hazard i wagarowanie nie pleniło się, a gdzie się zakradło, to dołożą wszystkich starań, aby te wady wytrzebić.

Wszyscy obowiązani jesteśmy torować drogi ku lepszej przyszłości.

Drogi postępu, ale postępu w dobrem.

Ze słabością własną uczmy łamać się za młodu!

Ostatnie akordy Chopina.

(Przed obrazem M. Krzesza).

Noc. Fioletowa mgła zasnuła prze-
[stwór ziemi
I płomyk świecy niknie w księżyco-
[wej toni...
Pod ręką mistrza akord przedostatni
[dzwoni
I pożegnanie śpiewa tony łabędziemi.

Cicho. Skłębiony mrok u góry tam
[zawisnął
I bzów kwitnących woń otwartem
[oknem wpływa...
Mistrz duchem już ogląda niebios
[dziwa
A genijuszem tu ostatni raz zabłysnął.

Cicho. Wieczorny psalm słowiki nu-
[cą w gaju
I szemrze piosnkę swą srebrzysty wąż
[ruczaju,
A mistrz tę pieśń w klawiszów ton
[zaklina.

Wyśledza zmora już, czy rychło ręce
[białe
Z łkających kości tych opadną, ze-
[sztywniałe
I wieczny śmierci mrok ogarnie zie-
[mi syna.

M. Łukomski.

Kilka myśli o pesymizmie i optymizmie.

—

P. Barboux w głośnej przed kilkunastu laty obronie Lessepsa, po krachu panamskim, bronił przedewszystkiem tej tezy: Lesseps wierzył w swe dzieło. Pomimo piętrzących się przeszkód, nie wątpił, że ostatecznie on i jego wspólnicy tryumf odniosą. Był optymistą. Zarzucano mu to nieraz. Ale na tym świecie tylko optymiści robią cośkolwiek. Oni mają odwagę przedsiębrać, a czasem i szczęście doprowadzić dzieło do końca. Pesymista siada na brzegu potoku i biada nad spotkaną przeszkodą. Optymista rzuca się do wody i, jeśli go prąd nie porwie, dopływa do drugiego brzegu. Cokolwiek wielkiego dokonano na świecie, zawdzięczamy to optymistom“.

Mowa ta wywołała szereg artykułów o optymizmie.

— Nie mamy wszyscy kanałów suezkich i panamskich do kopania — pisano—ale każdy z nas ma jakieś zadanie do spełnienia i wtenczas tylko wypełni je dobrze, kiedy wierzy w użyteczność swej pracy.

Z listów wszakże, w redakcyi otrzymywanych, okazało się właśnie, że liczba niegodzących się z losem była nadzwyczajna.

W zakończeniu tej ciekawej dyskusyi zabrał głos znany felietonista p. Sarcey, który w następujący mniej więcej sposób odpowiedział jednemu z młodych pesymistów.

— Wspominasz, młody przyjacielu, że pogodziłbyś się ze swym smutkiem, gdyby ci się on przynajmniej zdał na stworzenie drugiego Germinalu czy Sapho. Stąd przychodzimy na myśl, czy nie próżność jest tu winną wszystkiemu?... A chciej pan zauważyć, że nic tak nie wysusza duszy jak próżność.

Ci, co wynikami swej pracy świat poruszają, są bardzo nieliczni, a pracować musimy wszyscy.

„Będziesz pracował w pocie czoła swego“. Natura stworzyła nas do pracy i strasznie mści się na tych, co uznać tego nie chcą.

Przyznaję, że przepisywanie nie jest zajęciem świetnem. Wolno panu rzucić je i jechać, na własne ryzyko, choćby do Konga. Ale jeśli, rozważywszy za i przeciw, wypadnie zostać, to trzeba pracować chętnie.

Żadne zajęcie nie poniża człowieka, i każde, — choćbyśmy tego w danej chwili wykazać nie mogli — pożytek przynosi.

Cultivons notre jardin! Uprawiajmy nasz ogród, bo choć to nic wielkiego wyhodować główkę kapusty, ale z niej ktoś jedzenie sobie przyrządzi. A marny, zapisany papier pój-

dzie ucieszyć biedaka, czekającego na odpowiedź z ministeryum.

Ja, który piszę, nie wiem, dokąd idą drukowane myśli moje? Kto je czyta? Wiele z nich pewno padnie na kamień, jak owo ziarno w Ewangelii. Ale niech w jednem sercu rozbudzą one pragnienie doskonalenia się, to już praca moja próżną nie będzie. Więc wierzę, że dobrze robię. Wiara ta dodaje mi otuchy i jest sama w sobie nagrodą.

O utworzeniu rodziny i myśleć pan nie chce: ideał zawiódł...

Spędzanie wieczorów w knajpie wstręt budzi...

A w tym samym domu, na tem samem piętrze może, jest dziecko, którem się nikt nie zajmuje. Dajmu pan trochę swego wolnego czasu, a widok rozwijającego się pod pana wpływem umysłu niewątpliwie zadowolenie przyniesie.

Pracować przedewszystkiem, a potem kochać—to jedyna recepta szczęścia na tym świecie tak dla kobiety, jak dla mężczyzny".

Bezwątpienia wszystko, co p. Sarcey powiedział, jest prawdą. Nie straciła ona na wartości i po kilkunastu latach.

Czy każdy wszakże optymista jest już użytecznym członkiem społeczeństwa? — Wielbiciel kabaretów nadewszystko, powtarzający: jakoś to będzie—jest też optymistą.

A znów czy pesymizm ofiarną nawet pracę społeczną wyklucza? Owszem, zeznanie, że życie jest ciężkie, wykazuje konieczność pracy, aby choć nieco niedolę ludzką zmniejszyć; ono do czynu popycha.

I oto parę zdań przez wielkiego pesymistę powiedzianych.

— Miejmy litość jedni nad drugimi.

— Nieraz, myśląc o tych, których kocham, o tym, co mi jest blizki, o tej, co płacze, zapytują siebie, co zrobić mogę, by życiu ich ulżyć?

— Męczyła mnie myśl, ile ci, prawie zresztą nieznani mi ludzie, cierpieć muszą. Instynkt jakiś zmuszał mię zrobić dla nich coś dobrego, byle tylko nie wiedzieli, kto działa.—Lepszych uczuć dla bliźnich chyba mieć nie można.

Nie optymiści lub pesymiści są zerem w bilansie pracy społecznej, a ci z nich, którzy nic nie czynią i przez całe życie nie wychodzą z koła przyjemności lub smutków osobistych. (Takimi są egoistyczni optymiści i pesymiści chorobliwi).

My, wobec wyjątkowych, a właściwiej, wyjątkowo złych warunków, w jakich żyjemy, potrzebujemy nietylko zdrowia, ale hartu duszy. Potrzebujemy odporności na spędzone do nas przez zły los, zarazki, na codzienne, mniej lub więcej drażniące ciosy, by *quand même* zachować równowagę, do każdej pracy niezbędną.

Objawy więc chorobliwego pesymizmu u młodzieży są dla nas podwójnie smutne. Tymczasem raz po raz o nich słyszymy i czytamy.

Pesymizm chorobliwy, o ile nie jest chwilowy, wynika zwykle z braku czynu i odpowiedniego rozwinięcia sił duchowych człowieka.

W myśl zapobieżenia szerzeniu się chorobliwego pesymizmu, należy pragnąć, aby w młodzieży wyrobiło się poczucie konieczności pracy: „Myśmy powinni pracować w dwójnasób", mawiał ś. p. prof. Kostanecki,—aby młodzież polubiła pracę, jako wierną towarzyszkę i pocieszycielkę w życiu; żeby kształciła wolę, bo bez niej rozumnie i wytrwale pracować nie potrafi; żeby rozumiała, że stanowisko i zaszczyty nakładają większe obowiązki moralne; *) że strata czasu na

*) A mesure que ns. comprenons on que ns. savons plus de choses, et qu'ainsi

naukę przeznaczonego, jest krzywdą sobie i społeczeństwu wyrządzoną i, jako czyn ujemny, zawsze zostawia niezadowolenie i gorycz; że wreszcie świadectwo dojrzałości—to dowód, że się pierwszą podstawę nauki zdobyło, i można przystąpić do dalszego ciągu, *ale nie patent na reorganizowanie uniwersytetów.*

Jeszcze jedno. Na naukę nie należy patrzeć wyłącznie tylko jako na środek do otrzymania mniej lub więcej intratnej posady w przyszłości. Nauka jest sama w sobie celem i nagrodą, a potrzebną jest każdemu, bez względu na to, czy się zostanie rzemieślnikiem, inżynierem czy właścicielem dóbr.

Nabyta wiedza również ułatwi człowiekowi znalezienie—poza nudną, przykrą nieraz pracą zarobkową—zajęcia, które będzie dla ducha odpoczynkiem, przyjemnością.

Prawda, praca zarobkowa często cały dzień prawie zabiera. „Obrachowawszy należycie, mógłbym, właściwie, pół godziny tylko dziennie zająć się czem innem".

— Panie, odpowiada ktoś,—to ma pan 15 godzin w miesiącu.

Na chleb pracować musimy, ale i duch potrzebuje pokarmu, aby nie zmalał, nie zmarniał.

Któż będzie tak wielki, że ideał osiągnie?

Ale kto będzie tak mały, żeby do niego nie dążył?

Z. Sz.

Wola—słowo—czyn.

Aby rozkołysać spiżowe serce dzwonu i wydobyć zeń metaliczny dźwięk, potrzeba wytężenia muskułów, nabrzmiałych mocą, i rozmachu dwojga rąk.

Zaś ponad wszystkiem stać musi *wola,* płynąca nie z ciała, lecz z ducha.

Z woli wolnej, niezależnej a silnej powstaje *czyn.* Ale nie bezpośrednio. Początkowo, niby błyskawica wśród mroków, budzi się do życia, jako *myśl.* Często w tym stanie nieuchwytnym trwa długo, zanim przeobrazi się w kształt, bardziej realny: w *słowo.*

Tu już poczyna działać. Staje się dźwiękiem. Ima się uszu i serc; niekiedy przelatuje przestrzenie w formie druku; zakreśla szerokie koła, ale nie jest jeszcze w ścisłem znaczeniu czynem. Zaledwie pobudką do czynu, zaledwie projektem czynu.

Rudą, przetopioną w płomieniach jędrnego rozumowania. Wola wolna i niezależna, niby młot, spada całym ciężarem swej bezwzględności na ową bryłę samorodnego kruszcu, miażdży ją i nadaje kształt widomy na podziw wiekom i pokoleniom przyszłym.

Wola rozbieżna i chwiejna tworzy czyny nietrwałe i marne. Nieopancerzony wolą duch jest, niczem chwiejny płomień, zależny od kierunku wpływów postronnych. Lada podmuch go zmoże, zgasi.

Wśród ludzi spotykamy dwa rodzaje woli: dobrą i złą.

Pierwsza, wspomagana rozumem, a licząca się z nakazami serca, jest podwaliną charakteru *dobrego.* Częstokroć tworzy czyny—arcydzieła.

Druga, jest wypaczeniem pierwszej, złym duchem wnętrza człowieka. Niby tarczą, osłania się dowodami rozumu, stale unikając styczności z sercem. Za godło ma krzywdę bliźniego, czyni wszystko na wspak, wbrew poszeptom sumienia. Na sile jej nie zbywa. Zła wola wstrząsa posadami sprawiedliwości, ostrzy nóż zemsty, bluzga krwią okrucieństwa.

---

ns. disposons d'un pouvoir plus étendu, ce ne sont pas nos droits qui augmentent, de sont nos obligations. *Brunetiere.*

Zła wola ujarzmia dusze słabe i ciche, serca pokorne wprzęga w rydwan niedoli.

Jej to piorunowa moc strzechy bratnie zarzewiem niezgody podpala, ciska w odmęt wojen bratobójczych, chełpi się przemocą, gwałtem zamyka usta, buchające skargą.

Szczytne dążenia jednostek do ziemi przygina, staje wpoprzek dążeń ku prawdzie.

Sercom, znękanym beznadziejnie, czarę zjadliwego szyderstwa podaje.

I o całe wieki nadzieję przyszłego szczęścia ludzkości oddala.

Rozum, dowcip, władzę sądzenia, odwagę, stanowczość, wytrwałość w przedsięwzięciach, talenty umysłowe bierze na własność i posługuje się nimi na niekorzyść ogółu.

Umiłowaniem jej kłamstwo, wrogiem—prawda.

Skutecznie przeciwdziałać woli złej może tylko *dobra*, wolna, niezależna i—silna. Płynąca z czystego ducha, hartowna doznaną krzywdą; wypalona w płomiennem morzu doświadczeń, posłuszna wewnętrznym nakazom, zapatrzona w promienne oblicze sprawiedliwości.

Ale... By w czyn się rozrosła, wprzódy mieć musi odwagę stania się myślą w tajniach mózgu, słowem—w ustach.

Pierwszy krok na tej drodze twórczej to właśnie wolna wola myślenia.

Gdy wargi nieme do czasu, myśl wolna przebiega przestrzenie, skupia swe moce, zdobywa się na sąd i śmiałe wnioski wyciąga. Niby motyl w kokonie, dojrzewa w mózgu, kształtuje się powoli.

Zła wola ani otamować dróg myślowych, ani wytknąć kopców granicznych nie jest w stanie.

Miejmy odwagę myślenia.

O wiele trudniej wykrzesać w sobie niewzruszoną pewność siebie w głoszeniu tego, co poczęło się w nas, jako pomyślenie.

Odlane w formę słowa, z mroków idzie na światłość, jako własność ogółu.

Jeżeli ma w sobie zarodek dobra, staje się wkrótce zdrowym pokarmem dla dusz; prostuje drogi ludzkości, podnosi i oświeca. Ale w wielu wypadkach naraża nas na nieobliczalne zawody, przykre zatargi z przeciwnie myślącymi; częstokroć też, niby miecz obosieczny, rani nas dotkliwie a ciężko.

Mimo to, a *może właśnie dlatego*, miejmy wolną wolę słowa krzepiącego.

Usta, które raz jeden otworzyły prawda i odwaga,—nie zmilczą.

Jeżeli je zawrze przymus postronny, to będzie on, niby drożdże, dla słów, które raz tylko wymówione zostały: tem łacniej w czyn się rozrosną.

Ufajmy.

Odwagę słowa należy hodować w sobie z pieczołowitością i zamiłowaniem mędrca, dążącego do osiągnięcia wyżyn poznania; z uporem spętanego lwa, którego pragnienie swobody rozpiera.

Śmiałe wypowiedzenie się w rzeczy sprawiedliwej i dobrej—to właśnie rozkiełznanie zacnych pomyśleń, spętanych brakiem śmiałości.

Odwaga czynu—na dwóch pierwszych warunkach, niby na granitowych złomach, wznosi się i opiera.

Jest niejako następstwem, wynikiem walki wewnętrznej; jest objawem moralnego odrodzenia ducha ludzkiego, krokiem olbrzyma ku lepszej przyszłości.

Marya St.

Z Libawy.

W jesiennej mgle Bałtyku spowite spoczywa ciche nasze miasto, ukołysane szumem fal morskich, upiększone willami, ogródkami i nadmorskiemi

alejami, utrzymuje charakterystyczne cechy dawniejszego niemieckiego porządku i schludności. Pod względem narodowościowym Libawa przedstawia się jako różnobarwny zlepek. Łotysze stanowią narodowość rdzenną, za nimi idą zdawna osiadli Niemcy, Rosyanie i Żydzi. Przed kilkanastu laty roboty przy nowo budującym się porcie, fortach i fabrykach ściągnęły do miasta Żmujdzinów, Litwinów i Polaków, szukających na obczyźnie pracy i chleba; obecnie w trudnych warunkach biedę klepią. Handel jak wszędzie tak i tu spoczywa przeważnie w rękach żydowskich.

Pod względem religijnym ludność tutejsza jest przeważnie wyznania luterańskiego. Katolicy stanowią mniejszość, składającą się z Polaków, Litwinów, Łotyszy i Niemców.

Prawdziwą ozdobą miasta jest jedyny w Libawie kościół katolicki, zbudowany przed laty staraniem byłego proboszcza biskupa Edwarda bar. Roppa.

Parafia katolicka składa się z górą z 20,000 dusz. W dni świąteczne słyszymy w kościele i słowo Boże i śpiewy w czterech językach, po polsku, litewsku, łotewsku i po niemiecku, każdy naród chwali tutaj Boga w swoim języku. Młodzieży uczącej się jest u nas sporo. Z zakładów naukowych można wymienić: gimnazyum męzkie, gimnazyum żeńskie, realną szkołę, szkołę handlową koedukacyjną, progimnazyum koedukacyjne, gimnazyum niemieckie, sporą liczbę szkół prywatnych i szkółek miejskich.

Przy kościele mamy początkową szkołę, do której uczęszcza gromada dzieci najbiedniejszej ludności.

Mamy i Katolickie Towarzystwo Dobroczynności, które jest kroplą w morzu nędzy.

Młodzież nasza, o ile można sądzić z zewnętrznego zachowania się, jest religijną. Na mszę uczniowską zgromadza się dosyć licznie i przy akompaniamencie organu śpiewa nabożne pieśni po polsku i po litewsku.

Po mszy uczniowskiej stale słyszymy krótką konferencyę po polsku lub po litewsku. Łotyszy i niemcow katolików między młodzieżą mamy tylko szczupłą garsteczkę.

Młodzież katolicka nie jest zepsutą a przeto ma serce wrażliwe i podatne do przyjęcia ideałów, wypływających z nauki Chrystusowej. Młodzież nasza widzi się na zewnątrz otoczoną atmosferą bez wiary, przeto tym więcej tego skarbu w swem sercu strzeże,

Na tem dziś kończę, odkładając dalszy ciąg do najbliższej sposobności, a może mię nawet inne bardziej uzdolnione pióro zastąpi.

...

Porady i wskazówki

Pytanie I.

Może mi Sz. Redakcya będzie łaskawa wskazać, w jaki sposób i z jakich podręczników najlepiej można się nauczyć historyi Polski.

Mikołaj W. z Dyneburga

Odpowiedź.

Zdaniem znakomitego naszego historyka, profesora T. Korzona, który był łaskaw piszącemu te słowa udzielić informacyi w powyższej sprawie, nie można się nauczyć dziejów ojczystych, nie poznając ich *równolegle z dziejami powszechnemi.* Co się zaś tyczy podręczników, to wydana przez prof. T. Korzona Historya Starożytna, Średniowieczna, Nowożytna i Nowoczesna, doprowadzona, niestety tylko do r. 1815, w dostatecznym stopniu uwzględnia dzieje ojczyste, oparte na najnowszych odkryciach historycznych. Po-

zatem dobre „Dzieje Polski" Lewickiego, napisane sucho, po kronikarsku, ale doprowadzone do lat ostatnich. Godne są polecenia „Dzieje Polski" z przedmową Smoleńskiego, wydane nakładem „Bibl. dzieł wyborowych" w 4 tomach, doprowadzone do 3 rozbioru Polski. Życzymy Sz. koledze powodzenia w zbożnej pracy.

Pytanie II.

Jak Sz. Redakcya myśli, czy można odzwyczaić się od palenia i wogóle pozbyć się złych nałogów?

St. M. z Pabianic.

Odpowiedź.

Przyznamy się, że ucieszyło nas pytanie Sz. kolegi, świadczy ono bowiem, że budzi się w Nim świadomość potrzeby udoskonalenia się. Możemy zapewnić Sz. kolegę, że pozbycie się palenia jak i wogle złych nałogów jest rzeczą najzupełniej możliwą, nie potrzeba tylko zaczynać od rzeczy najtrudniejszych, albo od najbłahszych tak się to często czyni (np. rozpoczyna się od spalenia papierośnicy i zniszczenia zapałek). Potrzeba pilnie zbadać siebie i jeżeli się nie ma nadziei pozbycia palenia od jednego zamachu, to zacząć można od zmniejszenia liczby papierosów wypalanych codziennie. Gdy chodzi o walkę z nałogami, to środkiem skutecznym w tej mierze jest codzienny ścisły rachunek sumienia i częsta Komunia święta (za zezwoleniem spowiednika). A więc dalej do pracy nad sobą Sz. kolego. Przesyłamy życzenie: wytrwałości!

Pytanie III.

Proszę o poradę: z jakich książek można się nauczyć pisania pięknych wierszy? *W. z Kijowa.*

Odpowiedź.

Był czas, że w szkołach uczono składania wierszy. Isnieją wprawdzie książki, traktujące o teoryi wierszowania, po polsku i po francusku, jednak nikt jeszcze nie nauczył się z nich pisania poezyi, bo do tego potrzeba mieć szczególny dar, zwany natchnieniem poetyckiem; z książek można się jedynie wydoskonalić w sztuce rymotwórczej. Nadesłane próbki są tak słabe, że nie radzimy Sz. koledze zaglądać do książek w tej sprawie, gdyż byłby to próżny trud i strata czasu.

Sprawy młodzieży.

Gimnazyum siódme. Władze ministeryalne udzieliły pozwolenia na przekształcenie progimnazyum 6-klasowego w Warszawie na gimnazyum 7-me. Otwierana w r. b. klasa siódma ma być utrzymywana—jak pisze *Warszawskoje Słowo*—kosztem rodziców uczniów klas wyższych, którzy wnieśli na ten cel 10,000 rubli. Nadto wpis podniesiono z 85 rb. na 100 rb. rocznie.

Nowa szkoła. W Miechowie powstało w r. b. jak pisze *„Gazeta Kielecka"* progimnazyum 4-klasowe, na skutek gorliwych zabiegów prezydenta Łukasiewicza i innych obywateli tutejszych.

Dyrektorem szkoły jest p. Wyczałkowski z Warszawy. W lokalu, przy ulicy Wolbromskiej i rogu Rynku, otwarto obecnie klasy: wstępną, I i II, pomieszczone w pokojach obszernych, widnych i słonecznych, urządzonych skromnie ale dostatnio.

Uczniów zapisało się ogółem około 130, pomimo dość wysokiej opłaty rocznej 75 rb.

Nowy kurator okręgu naukowego. Kuratorem okręgu naukowego w Warszawie na miejsce Bielajewa mianowany został doktór astronomii, rzeczywisty radca stanu Lewickij.

O świadectwa chrztu. Młodzi żydzi, którzy przeszli na wiarę ewangelicką, żeby się dostać do uniwersytetu warszawskiego, napotkali na nieprzewidzianą przeszkodę. Rada profesorów bowiem nie zadawala się obecnie świadectwem pastora, lecz żąda oficyalnego poświadczenia chrztu przez departament wyznań obcych.

Wobec trudności uzyskania takich świadectw, wielu ewangelickich neofitów nie mogło się dostać do uniwersytetu.

Redaktor i Wydawca Adam Szymański Druk. E. Nicz i S-ka, Nowy-Świat 70.

Szanowną Redakcyę

uprzejmie prosimy o łaskawe zamieszczenie na łamach swego poczytnego pisma treści najnowszego zeszytu „Prądu“.

z poważaniem

Redakcya „Prądu“.

Miesięcznika „Prąd“ ukazał się zeszyt 8 październikowy r. b. i zawiera:

Religia dni naszych w myśli i czynie przez ks. J. Archutowskiego.—**Powstanie i kierunki ruchu kobiecego**, przez Br. Załuskiego.—**Sylwetki I. Oportunista** przez Świerszcza.—**Sprawozdania i krytyki**: Ks. dr. Kazimierz Zimermann „Ks. Patron Wawrzyniak“ przez A. Kr.—Ks. prof. J. Kruszyński „Historya święta starego testamentu“ przez X. J. A.—**Przegląd Czasopism**: Prawo do inicyatywy—Szkoła polska w Warszawie w chwili obecnej.—Ojcowie i dzieci.—Opieka nad młodzieżą.—**Z miesiąca**: Sejmik Związku Spółek w Wielkopolsce.—Nieporozumienia.—**Mówiły do mnie cicho polne bratki...** przez Wacława Wolskiego.—**Juliusz Cezar** przez Alfonsa Dzięciołowskiego.—**Notatki Bibliograficzne.**—**Kronika.**—**Dział młodzieży**: Cicho szemrze w porannej mgle ruń zbóż zielona.—Ku lepszej przyszłości.—Ostatnie akordy Chopina.—Kilka myśli o pesymiźmie i optymiźmie.—Wola, słowo, czyn.—Z Libawy.—Porady i wskazówki.—Sprawy młodzieży.

...zedł
TRZECI „Biblioteki Prądu"
...alna etyka i pedagogika"

dr. F. W. FOERSTERA doc. uniw. w Zurychu.

Przekładu ZA POZWOLENIEM AUTORA z trzeciego rozszerzonego wydania oryginału dokonał KAROL SCHOTT.

Cena 1 rb. ☐ Z przesyłką poleconą 1 rub. 20 kop.
Z przesyłką za zaliczeniem 1 „ 30 „

Na dzieło powyższe zwracamy szczególniejszą uwagę rodziców, wychowawców, ks. ks. prefektów, nauczycieli i młodzieży uniwersyteckiej.

Głosy prasy:

. . . . „Książka pisana jest bardzo dobrze, sprawę określa wszechstronnie i cechuje się rzadką zaletą sumiennego traktowania przeciwnika"...

„NOWE TORY" Zeszyt pierwszy, 1911 r.
Str. 16.

Dziełko przedstawia się poważnie.

Polecamy je wszystkim, którzy chcą pogłębić swój sąd, znaleźć odpór w umyśle i duchu przeciw bardzo popularnym, na pozór nawet nie sprzeciwiającym się etyce chrześcijańskiej, teoryom i hasłom. Książka przeznaczona jest ze względu na wiele głębszych myśli dla tych, którzy umieją już samodzielnie myśleć.

Przekład dobry.

„ROLA" Nr. 7 z r. b. str. 121

Nabywać można we wszystkich księgarniach.

ADRES ADMINISTRACYI
BIBLIOTEKI „PRĄDU" **Warszawa, ul. Warecka № 10 m. II.**

Redaktor i Wydawca Adam Szymański. Druk. E. Nicz i S-ka, Nowy Świat 70.

PRĄD

DRUK. E. NICZ I SP. WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 70.

WARSZAWA — 1911.

Rok III — Nr. 9-10.

CENA 70 KOP.

OD WYDAWNICTWA.

Rok dobiega końca. Rok trzeci wydawnictwa «PRĄDU». Rok trzeci borykania się z przeciwnościami, jakie od pierwszej chwili podjęcia wydawania pisma, ani na chwilę nas nie opuszczały. Nie upadliśmy jednak na duchu i mocno ufamy, że—z Bożą pomocą a poparciem ludzi dobrej woli—za rok, za dwa zdołamy ostatecznie tak ustalić byt pisma, iż całą energię będzie można skierować na ulepszenia wewnętrzne, aby nasz «PRĄD» z każdym rokiem coraz lepiej wypełniał te zadania, dla których powstał.

Rok dobiega końca. I za przykładem lat poprzednich zwracamy się z uprzejmą prośbą do życzliwych nam Czytelników, aby dołożyli nieco trudu w celu rozszerzenia kręgu przedpłatników naszego pisma. Prosimy o rozpowszechnianie wiadomości o «PRĄDZIE», — o udzielanie naszej administracyi adresów osób, któreby mogły nasze pismo prenumerować, a którym będziemy posyłali prospekty i numery okazowe, — wreszcie o bezpośrednie jednanie prenumeratorów.

Uważamy, że dotychczasowa praca nasza nietylko daje nam prawo do proszenia naszych życzliwych Czytelników o tego rodzaju poparcie ale że wprost mamy obowiązek tego żądać i domagać się w imię rozumnie pojmowanego dobra społecznego, bo tu chodzi przecież nie o jednostki, nie o pismo nawet — jako takie — lecz o krzewienie zdrowych zasad moralnych, tak niezbędnych każdemu społeczeństwu.

Jak to zdrowie moralne rozumiemy i na czem jego zasady opieramy, nie miejsce tutaj o tem się rozwodzić, a zresztą stali Czytelnicy «PRĄDU» mieli możność przekonać się o tem niejednokrotnie.

* * *

Przy sposobności chcemy omówić jeszcze jedną sprawę czysto administracyjną.

Kierując się życzeniem niektórych przedpłatników naszych, wprowadziliśmy zasadę, że nie przerywamy wysyłki pisma z chwilą upływu terminu przedpłaty, przypominając tylko o odnowieniu prenumeraty, lub zawiadomieniu administracyi, jeżeli ktoś nie życzy sobie otrzymywać nadal naszego pisma.

Przyjmowanie zaś milczące przesyłanych numerów, uważamy za pozostawanie przedpłatnikiem na czas dalszy. Tymczasem, jak poprzednio, wstrzymywanie wysyłki pisma z chwilą upływu terminu przedpłaty, niektórzy poczytywali za brak zaufania do wypłacalności prenumeratorów, tak teraz inni widzą jakoby narzucanie się z pismem i nawet zdarzają się wypadki, że obrażają się z powodu przesyłanych przypomnień o odnowienie przedpłaty na czas dalszy.

Dalecy zarówno od braku zaufania do Czytelników naszych, jak i od bezceremonialnego narzucaniu się z pismem, wyjaśniamy tu obszerniej zasadę postępowania naszej administracyi dla uniknięcia nieporozumień na przyszłość.

Jednocześnie pozwalamy sobie prosić prenumeratorów, zalegających z przedpłatą, aby łaskawie zechcieli możliwie w najkrótszym terminie uregulować należności, gdyż w skromnym budżecie „PRĄDU“ każda kwota ma znaczenie.